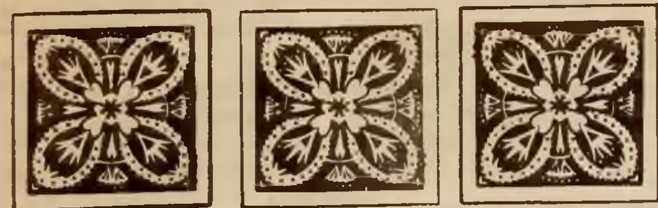
PRZYSZŁOŚĆ

Rok 1912. **CZASOPISMO WSPÓŁPRACOWNIKÓW KUPIECKICH W HANDLU, PRZEMYŚLE I SPEDYCYI** Nr. 10-11.

Organ publikacyjny młodzieży handlowej zorganizowanej w Związku centralnym w Austryi.

1892—1912.



Do zorganizowanych Kolegów we Lwowie.

W przededniu jubileuszowych uroczystości z okazyi dwudziestolecia pracy organizacyjnej niechaj nam wolno będzie spełnić miły obowiązek i tu, na tem miejscu honorowem, wyrazić Wam nasze koleżeńskie uznanie i serdeczne podziękowanie. W naszych tytanicznych walkach, pełnych trudów i mozołów, cierni i bólu, braliście czynny udział. Staliście na placówce daleko na wschód wysuniętej, w kraju wszelkich możliwości, w prowincyi pozbawionej do niedawna handlu i przemysłu w znaczeniu zachodnio-europejskiem. Mimo nie wygodnych warunków naturalnych są zdobycze Wasze, rezultaty pracy Waszej — znaczne! Warunki bytu handlowców ku lepszemu zmieniły się bardzo w ubiegłem dwudziestoleciu, a do tego nie w małej części przyczyniliście się Wy i Wasi poprzednicy. Czyny Wasze potwierdziły słowa poety, iż „nikt dla idei nie ginie marnie“ i dziś, porównując niedawną przeszłość z obecnymi stosunkami, przyznać musi każdy sprawiedliwy, że ustawy zdobyte przez naszą organizacyę stanowią w historyi handlowców nową epokę.

Zdobycze te przemieniają handlowca-niewolnika na obywatela, posiadającego własną wolę i prawa. Świadomi naszej pracy nie zapominajmy atoli o tem, że to dopiero część naszego programu, że do celu naszego daleko. Dużo jeszcze ofiar ponieść się będzie musiało i nieraz chwytać wszelkich prawnie możliwych środków, by powstrzymać zakusy kapitalizmu, by ochronić się przed wyzyskiem.

Z tego też względu powinniśmy zdwoić naszą czujność, wzmocnić nasze szeregi i dążyć do spełnienia naszego najświętszego obowiązku, aby każdy handlowiec był członkiem organizacyi, która, jak dotychczas, stać będzie na straży praw handlowców bez względu na ich narodowość, religię i płeć. W tej naszej dalszej pracy wesprzyjcie nas, walczcie obok nas, a wspólnym będzie pracy plon!

Wiedeń, w listopadzie 1912 r.

Zarząd główny
Centralnego Związku handlowców w Austryi.



DO TOWARZYSZÓW PRACY.

Dwadzieścia lat minęło od chwili, kiedy wśród pracujących w handlu powstała myśl stworzenia organizacyi zawodowej, skupienia tych wyzyskiwanych, przydługą pracą obciążonych, pozorami zewnętrznymi swoją nędzę i biedę ukrywających pracowników.

Wydawało się to wówczas — przed dwudziestu laty — czemś śmiesznem, czemś dziwnem, chcieć stworzyć wśród tej arystokracyi proletaryackiej, która do wielkiej rzeszy proletaryackiej zaliczać się nie chciała, organizacyę na wzór innych robotniczych, proletaryackich organizacyi.

Wszak każdy proletaryusz w handlu pracujący marzył o tem, że kiedyś sam będzie kupcem, przedsiębiorcą, panem samoistnym; swój zawód uważał za stacyę przejściową do wymarzonego celu — zostania pryncypałem.

Więc pocóż miał wstępować w szeregi zorganizowanej armii pracujących w handlu, skoro jutro już mógł być panem samoistnym, skoro jutro już miał pozłacaną blichtrem nędzę, najmity w handlu pracującego zamienić na żywot bez troski przedsiębiorcy, kupca?!

Życie jednak bezlitośnie szarpało i niszczyło wszystkie te marzenia. Życie przyznawało słuszność tym, którzy wskazywali handlowcom jako jedyną drogę, prowadzącą ich do jaśniejszej przyszłości — zawodową organizacyę nowoczesną, pracą i walką prowadzoną nowoczesnymi środkami — nowoczesnego robotniczego ruchu zawodowego i nie odłączną od zawodowej akcyi i organizacyi, nowoczesną polityczną akcyę i organizacyę robotniczą, walkę prowadzoną przez wielki obóz walczącego o przyszłość świetlaną proletaryatu nowoczesnego.

Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności, nie oderwanymi od walki ogółu kolegów i towarzyszy wysiłkami jednostki, ale pracą i walką prowadzoną wspólnie z całą zorganizowaną rzeszą towarzyszy pracy i niedoli — wywalczy sobie i najmita w handlu pracujący lepszą przyszłość.

Myśl ta potężniała przez lat dwadzieścia, krzewiona pracą naszej organizacyi — a życie na każdym kroku przyznawało jej słuszność.

Nie dziw, że dziś po latach dwudziestu organizacya pracujących w handlu przedstawia siłę i potęgę z którą liczyć się muszą przedsiębiorcy — pryncypałowie, z którą się muszą liczyć sfery rządzące.

Zdobycze, jakie uzyskali handlowcy dzięki swej organizacyi i dzięki jej łączności z ruchem ogólnorobotniczym, z walką klasowo — uświadomionego proletaryatu, przekonały i najbardziej obojętnych, jak zbawienną jest dla pracujących w handlu, ta praca i walka, którą przed dwudziestu laty zapoczątkowano.

Niechaj więc w tej chwili jubileuszowej, patrząc na przestrzeń przebytą już, na pracę i walki, zdobycze i sukcesy dotychczasowe, każdy handlowiec zdwoi swe siły, by potężniejszą stokroć uczynić swoją organizacyę, by jej umożliwić jeszcze wydatniejszą pracę, jeszcze śmielszą walkę niż dotychczas.

Wzmacniajcie szeregi organizacyi! Rozszerzajcie, powiększajcie szeregi walczących! Agitujcie! Budźcie śpiących i obojętnych!

Przybywajcie na zjazd nasz jubileuszowy! Przybywajcie na przegląd naszych sił i zastępów. — Przybywajcie by spojrzeć na pracę minioną, na jej zdobycze i sukcesy, by odwagi i ochoty zaczerpnąć do dalszych prac, do dalszych walk!

Lwów w listopadzie 1912.

Zarząd grupy miejscowej we Lwowie
Centralnego Związku handlowców w Austryi.

UROCZYSTOŚĆ JUBILEUSZOWA.

Z grupy lwowskiej otrzymujemy następujący komunikat:

Dwudziestoletnią naszą pracę organizacyjną pragnęliśmy uczcić uroczystym wieczorem i zgromadzeniem publicznem. Ze względu jednakże na obecną sytuacyę polityczną zniewoleni jesteśmy od zamiaru tego odstąpić i odkładamy uroczystości te na czas późniejszy.

Zarazem wyrażamy wszystkim kolegom i organizacyom, które zapowiedziały nam już swój udział w uroczystościach jubileuszowych, koleżeńskie podziękowanie i zawiadamiamy zarazem, że Zarząd nasz uchwalił prosić wszystkich kolegów, ażeby zamiast życzeń drogą listową lub telegraficzną, składali bodaj najdrobniejsze datki na

fundusz oporu.



FILIP BESEN.

W 20-LETNIĄ ROCZNICĘ ORGANIZACYI ZAWODOWEJ WE LWOWIE.

W grudniu zamykamy 20 rok pracy w naszem stowarzyszeniu. Obowiązkiem więc naszym rzucić okiem wstecz i zobaczyć, czy i o ile stowarzyszenie nasze obowiązek swój spełniło, nadto w jakim kierunku, licząc się z obecnymi prądami i wymogami, należałoby zwrócić pracę, aby dokonać tego, czego nie udało się jeszcze zrobić lub do wykonania było niemożliwem.

A jest takich prac jeszcze wiele — bo choć droga przebyta nie bez śladów pozostała, to jednak ujawniają się jeszcze częste braki i liczne zapory w poprawie doli i uregulowaniu stosunków pracy w handlu.

Stowarzyszenie zaś nasze ma i mieć musi cel ten na oku. Wyrosło ono na gruncie walki klasowej, kolebka jego stała w pierwszem gnieździe ruchu ogólno robotniczego we Lwowie. Wyszedłszy stamtąd nie zapomniało niczego, czego tam uczono, a starało się przyswoić sobie wszystko, co rozwój ruchu tego przyniósł z sobą. A choć po bokach tej potężnej już dziś dźwigni uświadomienia klasowego wśród pracujących w handlu i urzędników prywatnych, wytwarzają się rozliczne jednodniowe konkurencye, które całowaniem rączek, pokłonami i żebraniną przebijają się przez świat, choć czasem ozwią się krzykliwe głosy puszczyków, które radeby skierować nas z drogi walki klasowej na jakieś połowiczne występy — to jednak z drogi tej nic nie zdoła skierować ogółu, który wreszcie pojmować poczyna, że w tej tylko walce, w świadomie odczutej godności robotnika, w szczerem przywiązaniu do programu zjednoczonego proletaryatu — j e d y n a j e s t n a d z i e j a z w y c i ę s t w a!

Przed laty 20-tu za inicyatywą kol. Karola Nachera zebrało się grono, w skład którego wchodzili kol. Heller, Salamander, bł. p. Stand i Teller i związawszy się w komitet postanowili założyć stowarzyszenie. Na przewodniczącego powołano podpisanego, który też mandat ten piastuje do dnia dzisiejszego.

Przedewszystkiem chodziło o przełamanie trudności moralnych. Uprzytomnić handlowcom i urzędnikom prywatnym, że oni są robotnikami, że żyć powinni należycie z owoców swej pracy, że praca ta odbywać się powinna pod hasłem spełniania obowiązków za odpowiednie prawa — to była rzecz nader trudna.

Zastaliśmy w zawodzie małą garsteczkę dobrze płatnych pomocników i urzędników handlowych, a reszta, to ogromna ilość pracujących za wynagrodzeniem tak małem, tak lichem, że nie można nawet przypuszczać, aby przy tak marnej płacy mógł ktoś wogóle egzystować.

A za tą płacę praca nadmierna, częstokroć upokarzająca, w warunkach tak wstrętnych, że nie uwierzyłby robotnik z innego zawodu, gdyby mu o nich opowiadano. Zupełna samowola ze strony znacznej większości pracodawców, wsparta tem, że, u żydowskich zwłaszcza firm, częstokroć kilkoletnia służba wyrabiała między pracującym a pracodawcą niejako stosunki patryarchalne, które wzmocnione rzekomą pobożnością oddawały częstokroć pracującego na łaskę i niełaskę pracodawcy. Patryarchalizm ten był bardzo jednostronnym; pracodawca przywłaszcza sobie zupełne prawo nad pracującym, od którego wymaga pracy, wierności i przywiązania, ale obarczonemu wiekiem, zniedołężniałemu starcowi po kilku dziesiątkach lat pracy daje kupiec-patryarcha emeryturę na bruku, w nędzy, żebractwie...

Ale cóż! Do zawodu handlowego, zwłaszcza u żydów, przychodzi ogromna ilość młodzieży obojga płci bez wszelkiego przygotowania, podaż pracy jest wszechstronna i nadmierna, bo nic jej nie ogranicza.

Pomocnikom nie potrzeba — wedle pojęć naszych pracodawców — wstępnych nauk i wiadomości. Nie dziwno, że i płaca z początku żadna, a potem nadmiernie mała. I ciężko pracuje ten szary tłum nędzarzy — a gdy przyjdzie dzień świąteczny, wyszukane zdobią go stroje — panem się czuje — nie dlatego, aby się czuł swobodnym, ale dlatego, że może stroje te pokazać. Trudno było z początku sprowadzić takich handlowców do sali zgromadzeniowej lub wykładowej. Z czasem, gdy uświadomienie między nimi rosło, gdy wykazywano, że nie piękny ubiór robi człowieka, lecz godność i wiedza — zawstydzający objaw ten zanikał. A gdy już popracował trochę w zawodzie, to niepomny, że się czasy zmieniły, że już miasto nasycone handlami i kantorami, że usamodzielnienie się, bez pieniężnej pomocy rodziny, jest prawie niemożliwem — nie chciał więcej pracować nad poprawą swojej i swoich kolegów doli, lecz myślał, że poprawa bytu handlowca, to dla niego tylko chwilowa korzyść, gdyż może mu być przeszkodą długo i stale, bo sam, jako kupiec, w przyszłości odczuje na sobie skutki tej pracy. Dziś czasy się zmieniły.

Kapitalizm wielki sprząta z widowni drobne kupiectwo, proletaryzuje małych kupców, a przyszłość ich przy nieodzownem bankructwie — kratki sądowe... Zakładają handel po największej części młodzi ludzie, albo bez żadnego wyszkolenia, albo z bardzo małym kapitałem. I jedni i drudzy potrafią utrzymać się rok, najwyżej 2 lata — poczem zastanawiają zapłaty i zasilają szeregi tych, którzy poszukują pracę, deprecyonując płacę.

Pierwej był czynsz tani, kredyt łatwy — dziś czynsze są horendalne, a kredyt prawie nie do osiągnięcia, a przytem nader drogi.

Dziś pomocnik handlowy o usamoistnieniu nawet myśleć nie może, a troską jego jest, względnie być powinno stworzenie sobie jak najdogodniejszego bytu, jako pomocnikowi handlowemu. Tego dokona tylko jako członek silnej organizacyi i w tym też kierunku pracowało i pracuje z dodatnim rezultatem stowarzyszenie nasze.

A koleżanki nasze — nietylko że niemożliwie nizką płacę jeszcze bardziej obniżyły, ale nadto uważając pracę w handlu lub kantorze za rzecz przejściową, bo tylko do zamąż pójścia konieczną, nie czuły łączności z tymi, którzy parli do pracy nad poprawą doli. Wiele z nich zarobku potrzebuje tylko jako dodatku do utrzymania, które daje dom rodzinny, więc zadawalają się najmniejszą bodaj płacą, byleby dorobić się na tyle, aby się mogły wystroić w dnie świąteczne i z góry spoglądać na tych, co na utrzymanie pracować muszą.

Szliśmy też w szeregu tych pracownic, wykazaliśmy zgubność ich postępowania, wpajaliśmy w nie zasady równouprawnienia, a dziś i w tych szeregach daje się odczuć odruch skierowany ku polepszeniu doli.

Obok tych zasadniczych wad znaleźliśmy także i innych wiele. Podgryzywanie się wzajemne, skłonność do denuncyacyi i zawiść wzajemna ogromnie utrudniały wytworzenie tego, co musi być podstawą organizacyi — solidarności.

I tu musiała się zacząć praca żmudna i długa — która w wielkiej części przyniosła skutek dodatni. Dziś już można mówić o handlowcach we Lwowie, jako o zwartej falandze, która silnie poprze każdą akcyę dążącą do poprawy ich bytu. Nie czuje się — przynajmniej w znacznej większości handlowiec — sługą swego pracodawcy, nie pozwoli się traktować jak niewolnik, ale za pracę swoją domaga się ludzkiego obejścia i wynagrodzenia. Ogromna podaż pracy tylko powoli pozwala nam przystąpić do uregulowania płacy w zawodzie, bo jeszcze nie tak głęboko zakorzeniło się pojęcie o solidarności zawodowej, aby można przystąpić do jednolitej akcyi w tym kierunku.

Stosunki pracy i płacy jednakże regulują się w zawodzie przez usilną pracę naszej organizacyi. Nie wspominamy szczegółowo o bojkotach prowadzanych, nie wskazujemy na interwencye w poszczególnych handlach — ale ściśle pouczanie o obowiązkach i prawach pracujących w handlu — akcya przy wyborach do sądów przemysłowych — wydały już obfite plony dla całego zawodu.

W r. 1903 wszczęliśmy we Lwowie akcyę o uregulowaniu godziny zamykania sklepów. Stanowisko znamienitej większości kupców było i jest w tej kwestyi nieprzychylne. Ludzie ci przywykli w sklepach przesiadywać do późna w nocy, bez względu na to, czy jest co do roboty, czy nie. Zawiść konkurencyjna nie pozwalała im na wcześniejsze zamykanie, bo możeż przecież zdoła chwycić jakiego spóźnionego kupującego, który mógłby pójść do sąsiada. I tak, jeden drugiego starał się przesiedzieć w sklepie — a koniec z tego, zamykanie sklepów późno w nocy. Kupiec sam i jego rodzina często przyjemnie czas spędzali, przyjmując gości w sklepach i bawili się w najlepsze, a personalowi zgłodniałemu i umęczonemu całodzienną pracą kazali do późna siedzieć w interesie i robić porządki.

Główny jednak powód sprzeciwiania się kupców wcześniejszemu zamykaniu sklepów leżał w czem innem. Nie pojmując stanowiska pomocnika handlowego, nie rozumiejąc, że ten człowiek tylko pracę swą sprzedał, a nie posiedł w niewolę. W częstokroć nieograniczonej wprost... naiwności panowie kupcy wołali: „Jakto, moja służba ma mi rozkazywać, kiedy ja mam zamykać interes; ja nigdy na to nie pozwolę, aby mi oni rozkazywali“. A więc, jak wszędzie w początkach walki organizacyi naszej kupcy nie uznawali, że organizacya jest powołaną w interesie członków swego zawodu domagać się pewnych praw, że nawet pojedynczy pomocnik może stawiać warunki i oprzeć się postulatom kupca.

I nic w tem pojmowaniu rzeczy nie było dziwnego, mając pracujących zawsze uległymi, karnymi, nie rozumieli kupcy, że ci niewolnicy mogą się stać innymi. Zawsze rozsypani i luzem chodzący — nagle stanęli razem — nie przypuszczali tego, że ta kupa utrzymać się potrafi, że już podstępem, fałszem, kruczkami, których nadmiernie używali wszyscy, bez wyjątku, kupcy — a wreszcie gwałtem nie złamią.

Wynikiem tej długiej walki, gdzie stawiano nam — ze stron nawet przychylnych sprawie — niezliczone przeszkody, była umowa zawarta między naszem stowarzyszeniem a stowarzyszeniem kupców, mocą której od 1 stycznia 1904 handle mają być punktualnie zamknięte o 9 wieczorem. W handlach środkami żywnościowemi ma się zamykać o godzinę później.

Szczegółów tej umowy i wyjątków nie będziemy omawiali, bo dziś i tak są bezprzedmiotowe.

I nie w uzyskaniu pewnych granic czasu robocze wówczas leżało zwycięstwo nasze, ale w tem, żeśmy przekonali kupców, że pomocnicy handlowi są równouprawnionymi z nimi, gdy chodzi o zawieranie kontraktu najmu pracy. Równouprawnienia jednakże tego nie miała jednostka, ona stała słaba i bezsilna naprzeciw pracodawcy stokroć możniejszego w takiej chwili. A więc wywalczyć trzeba było wśród pomocników handlowych przedewszystkiem tę stałość w solidarności, jaka jest do uzyskania siły potrzebna.

Umowa zawarta wnet złamaną została — kupcy, mimo świętych przyrzeczeń i podpisów na umowie — wycofywali się i wkrótce staliśmy znowu w erze bezprawia, wyzysku. Nie zraziło nas to jednakże i owszem z dniem każdym skupialiśmy się coraz więcej, chętni do walki, pomni celów, do których dążymy.

Sprawa wcześniejszego zamykania sklepów i regulacyi stosunku służbowego pomocników handlowych stała się aktualną od czasu, jak zaczęły się nią zajmować związek posłów socyalno-demokratycznych w parlamencie wraz z centralną organizacyą pracujących w handlu i nie spuszczały jej już z oka. Zbytecznem byłoby przytaczać tu pojedyncze fazy walk stoczonych.

Frakcya parlamentarna socyalno-demokratyczna poparta przez centralną organizacyę handlowców sprawiły się mężnie i dzięki tym czynnikom mamy dziś ustawy ochronne dla pracujących w handlu. Jeżeli one nie są idealnemi, jeżeli wykazują jeszcze tu i ówdzie luki, to przecież stanowią ogromny krok naprzód, stanowią podstawę, na której kroczyć będziemy w dalszych, naszych żądaniach, w dalszej walce o lepsze jutro.

Ogół pracujących w handlu nie stoi jeszcze w szeregach uświadomionego proletaryatu.

Jest poważna liczba wyrobionych kolegów, którzy, pracując ciągle i stale, wiele już uzyskali i wywalczyli, porywając za sobą w chwilach większych i poważnych cały ogół. Ale ogół ten odczuwa już dzisiaj, że tylko z rąk centralnej organizacyi i tych kolegów, którzy stoją w jej szeregach spłynąć może dobro i poprawa dla całego zawodu. Wszelkie umizgi innych kierunków chwilowy chyba przynoszą efekt, stanowcza chwila walki znajduje wszystkich uświadomionych i nieuświadomionych w kierunku, który wskazuje program organizacyi zawodowej, w szeregach tych, którzy jednoczą się w centralnej organizacyi pracujących w handlu.

Ale nie dość brać z rąk tych, co wojują i wywalczają owoce zwycięstwa, trzeba zrozumieć, że cały ogół musi stanąć do szeregu i on tylko może uzyskać to, czego nam wszystkim potrzeba.

Niechaj więc nikt ani chwili w pracy nie staje, niech idzie do walki o byt i prawo, bo przed nami czynów jeszcze moc, a do czynów tych przedewszystkiem potrzeba ludzi. Wytworzyć z nieuświadomionych, choć już życzliwych ludzi, pojmujących doniosłość celów walki, ludzi chętnych, do czynów potrzebnych, oto zadanie najbliższej przyszłości, zadanie ciężkie, żmudne i przykre.

Utkwiwszy jednak wzrok w świetlane cele naszej organizacyi, śmiało i odważnie kroczymy naprzód. Zbliżmy sztandar nasz ku twierdzy równouprawnienia, oświaty i swobody, zawsze naprzód i odważnie, bo do odważnego należy świat!

POSEŁ JÓZEF HUDEC, LWÓW.

Na jubileusz organizacyi.

W pośród wrzawy wojennej, dochodzącej z Bałkanu, gdzie rozgrywają się losy państwa tureckiego; wśród febrycznego drgania nerwów całej Europy, patrzącej na bohaterskie zmagania się ludów bałkańskich, dążących do zjednoczenia rozdartych plemion i narodów — z niepewnością, czy aby płomień pożogi wojennej nie rozpęta się w wielką wojnę, która zdolną być może do gruntownego przeobrażenia karty państw i narodów — przypada rocznica dwudziesta powstania organizacyi handlowców w naszym kraju.

Rocznica to skromna, niemal familijna. Nie towarzyszy jej grzmot strzałów armatnich, nie jest ona wspomnieniem krwawych walk, wielkich bitew, zwycięstw okupionych tysiącami trupów i rannych, płaczem wdów i sierót — to rocznica błogosławionych zaczątków organizowania rozproszonych sił rzeszy towarzyszów — zawodowych — jednej gałęzi olbrzymich zastępów klasy pracującej, gałęzi ważnej, złożonej z ludzi inteligentnych, cierpiącej jednak niemniej dotkliwie od robotników innych zawodów pod wyzyskiem kapitalizmu. Kapitalizm, zarówno, jak krwawa wojna, porywa z pośród pracowników ofiary liczne, ofiary życia i zdrowia i to nie w przemijającej bitwie, ale stale, systematycznie, bez pospiechu, lecz nieustannie, nieubłaganie. Nie uznaje on granic państw i krajów, nie wstrzymuje go wspólność narodowa, ani wyznaniowa, depce on jednostki słabe bez litości i bez jakichkolwiek względów. W jego służbie stoją państwa i armie, w jego usługach dopuszczają się gwałtów i zbrodni wielkie mocarstwa i ich dyplomacye, na jego skinienie spieszą wszystkie potęgi geniuszu ludzkiego, uczeni i wynalazcy, szkoła i organizacye wszystkich religij i wyznań — przed potęgą złotego cielca kapitalizmu, uginają się ukoronowane i uświęcone głowy.

Orgie kapitalizmu, przy pomocy kartelów i trustów, przy pomocy organizacyj międzynarodowych banków i giełd — nakłada na ludność pracującą ciężary coraz większe i dotkliwsze, podnosi ceny środków żywności i użytku niezbędnego do granic niemożliwych do zniesienia — doprowadzając lud do granic nędzy i rozpaczy — w jego interesie rozgrywają się krwawe i mordercze wojny.

Ten sam kapitalizm wytworzył jednak nowoczesny ruch robotniczy, który to ruch zawiera w sobie zarodek śmierci kapitalizmu. Niewolnik kapitalizmu robotnik, złączony w organizacyach, staje się z każdym dniem potężniejszym i dąży świadomie do zerwania kajdan, do wyzwolenia.

W wielkiej walce o wyzwolenie, staje się każda powstająca placówka organizacyjna pracujących siłą nową i pożądaną, a powstanie nowej organizacyi w dziejach kultury i cywilizacyi zajmuje miejsce o wiele pocześniejsze, niż najkrwawsza wojna i najświetniejsze zwycięstwo brutalnej siły militarnej.

Dlatego rocznica powstania organizacyi handlowców — choć cicha i skromna, drogą jest dla każdego przyjaciela ludzkości, który pragnie, by w miejsce ucisku i niewoli, w miejsce gwałtu i wyzysku, zajaśniała świetlana godność człowieczeństwa.

Patrzyłem na pierwsze usiłowania stworzenia organizacyi handlowców w naszym kraju. Uczestniczyłem w pierwszych zebraniach, przed jej powstaniem i w czasie jej tworzenia. Jakie te początki były trudne! Ile musiano złamać przesądów, ile razy zaczynać robotę na nowo. Jakaś dziwna apatya i niechęć do czynu opanowała te liczne rzesze ludzi, pracujących od świtu do zmroku, wśród najtrudniejszych i najgorszych warunków, za płace wprost żebracze. Nędza ich i zapracowanie, brak najkonieczniejszych warunków życiowych, czyniły ludzi tych niezdolnymi do myślenia o sobie, do jakiegokolwiek czynu dla siebie. Powoli, bardzo powoli zaczęło się jednak przełamywać zobojętnienie; niezmordowana praca jednostek nie poszła na marne! Coraz częściej i coraz donośniej odzywać się zaczęły głosy, o potrzebie zjednoczenia, o wspólnej pracy nad sobą samym. Świadomość klasowa torowała sobie powoli drogę, w miarę tego, jak coraz trudniejszem staje się uzyskanie niezależności, otwarcie własnego interesu bez znacznego kapitału.

Rozpoczęły się walki o skrócenie czasu pracy, o wyższe płace, o ludzkie traktowanie. Walki te kończyły się rozmaicie, częściej źle, aniżeli dobrze. Wywalczone zdobycze trwały zazwyczaj krótko, bo świadomość w szeregach pracowników była jeszcze mała, a organizacya za słaba. Brak jej było oparcia o silne organizacye poza granicami kraju.

Nastąpiła chwila, gdy połączenie się z organizacyą obejmującą całe państwo, stało się koniecznością. I znowu musiano przełamać przesądy i uprzedzenia wysuwane z własnych szeregów, za podszeptem fałszywych przyjaciół. Działały tu wszystkie ciemne potęgi nacyonalistyczne i wyznaniowe. Wytrwałość przełamała i te przeszkody i teraz już dalszy rozwój organizacyi jest zapewniony, bo zdobycze, osiągnięte siłą i wpływem organizacyi centralnej w drodze ustawodawczej, pouczają każdego, że tylko drogą dobrej organizacyi możliwem jest uzyskanie lepszej przyszłości dla siebie, dla rodzin naszych i dla naszych na stępców.

Do zwycięstw organizacyj należy bowiem ustawa o stosunkach prawnych pomocników handlowych, ustawa o zamykaniu sklepów i wszystkie ustawy ochronne. Drogą organizacyj wywalczyć sobie muszą pracownicy ubezpieczenie na starość i na wypadek niezdolności do pracy, zaopatrzenie wdów i sierót i tyle jeszcze innych koniecznych ustaw o hygienie pracy, o ochronie pracy kobiet i dzieci i t. d.

Najlepsze i najpiękniejsze jednak ustawy nie zdadzą się na nic, jeżeli wykonywania ich nie poprze silna i sprężysta organizacya. Ona jedna może i musi dopilnować należytego ustaw tych przestrzegania i stosowania, nie możemy się opuścić ani na władzę, ani na pracodawców. O tem zapominać nie wolno.

Gdy porównamy stosunki wśród pomocników handlowych panujące przed dwudziestu laty, gdy powstawała organizacya, obchodząca dziś jubileusz pracy — ze stosunkami dzisiejszymi — to musimy skonstatować postęp znaczny i korzystny — ale do zrobienia jeszcze mamy bardzo wiele.

Jeszcze niestety zbyt wielka liczba pomocników handlowych stoi poza organizacyą lub co gorzej znajduje się w organizacyach wrogich dla interesów swojej klasy. Pracy agitacyjnej i organizacyjnej potrzeba będzie jeszcze bardzo wiele, aby pomocnicy handlowi stanęli godnie wśród szeregów zorganizowanej armii robotniczej i aby wraz z nią zdolni byli do przeprowadzenia wielkiego dzieła wyzwolenia się z niewoli kapitalizmu, potężnego wroga ludzkości!

W dniu jubileuszu organizacyi handlowców, ślę Wam, Towarzysze, najserdeczniejsze życzenia rozwoju i zwycięstw. Niech przeciwności i trudy Was nie zrażają! Za nami ciemność niewoli i wyzysku, przed nami świt lepszej przyszłości!

M. HANKIEWICZ.

Polityka a ochrona pracy.

Robotnik należący do swej organizacyi zawodowej, czynny w swem stowarzyszeniu zawodowem, w jego pracach i walkach, spogląda niekiedy z pewnem lekceważeniem na polityczną walkę proletaryatu. W walkach politycznych klasy robotniczej bierze niekiedy udział jedynie porwany prądem chwili; nie myśli zaś wcale, nie troszczy się o systematyczną organizacyę polityczną, o pracę i walkę polityczną proletaryatu, planowo i celowo prowadzoną.

A tymczasem dzieje nowoczesnego ruchu robotniczego dowodzą wymownie, jak dalece zależnemi są zdobycze zawodowych organizacyj robotniczych od politycznej organizacyi proletaryatu, od jego spoistości i świadomości politycznej, jak potężnie wpływa na ziszczenie celów zawodowego ruchu robotniczego polityczna walka proletaryatu, zorganizowanego w partyę socyalistyczną.

Kilka przykładów z nowoczesnego ruchu robotniczego dowiedzie niezbicie, jak konieczną jest ścisła łączność zawodowej i politycznej organizacyi i walki proletaryatu.

Anglia, klasyczny kraj kapitalizmu nowoczesnego, jest krajem, gdzie po raz pierwszy ruch robotniczy przybrał formy nowoczesnej politycznej walki proletaryatu i gdzie po raz pierwszy zajęto się ochroną siły roboczej, ochronnem ustawodawstwem robotniczem.

Zabiegi i usiłowania filantropów i myślicieli, którzy ze zgrozą patrzyli na zwyrodnienie rzesz robotniczych, rzuconych na pastwę kapitalizmu i szukali dróg do wyjścia z niedoli kapitalistycznej, dopiero wówczas znalazły posłuch w sferach rządzących Anglii, kiedy angielski proletaryat zorganizował się w partyę polityczną czartystów i rozpoczął walkę o zdobycie władzy politycznej przez reformę wyborczą.

Pod naciskiem rewolucyjnej walki proletaryatu angielskiego uchwalono w roku 1849 bill o 10-go dzinnym dniu roboczym w wielkich przedsiębiorstwach fabrycznych i przemysłowych. Ten wielki sukces angielskiej klasy robotniczej był z jednej strony wynikiem i następstwem ruchu czartystów; z drugiej strony jednak był to sukces ogólnego ruchu rewolucyjnego 1848 roku, który wstrząsnął całym kontynentem europejskim i donośnem echem odbił się w Wielkiej Brytanii.

A bill ten był nietylko zwyczajną reformą społeczno-ekonomiczną. Było to — jak powiada Marks w „Odezwie inauguracyjnej Międzynarodowego Stowarzyszenia robotniczego“ — zwycięstwo nowej zupełnie zasady, zwycięstwo zasady ekonomii robotniczej nad zasadą kapitalistycznej ekonomii. Prawo bezwzględnego wyzyskiwania siły roboczej przez kapitał, prawo używania i nadużywania „własności“ przez kapitalistę nabytej, zostało naruszone, zachwiane, obalone. Runął dogmat święty kapitalistycznego świata; ochrona siły roboczej, ochrona pracy, tworzącej bogactwo i siłę społeczeństwa, zwycięstwo odniosła nad samowolą i wszechwładztwem nowoczesnych władców rzesz niewolniczych.

Charakterystyczną jest rzeczą, że bill ten z 1849 roku został zmodyfikowany nieco w 1851 r., kiedy to podwyższono ustawowo najwyższą granicę czasu pracy do 10 i pół godzin. Ruch czartystów został złamany, kontrrewolucya zatryumfowała w całej Europie, a wobec tego rząd angielski ośmielił się ukrócić zdobycze angielskiej klasy robotniczej!...

Pomimo to angielskie klasy posiadające zanadto miały w pamięci groźne i burzliwe czasy czartystowskiego ruchu. To też nawet w czasach reakcyi, która wszechwładnie zapanowała w Europie po 1849 roku, starali się nieznacznymi, drobnymi reformami na polu ustawodawstwa ochronnego robotniczego uśpić rewolucyjną energię proletaryatu.

I rzecz znamienna. Ujęcie całego szeregu reform z dziedziny ochrony pracy w jeden szeroki system robotniczego ustawodawstwa ochronnego, rozszerzenie tych reform na wszystkie gałęzie gospodarstwa społecznego, nastąpiło w Anglii z końcem 60-tych lat, właśnie wtedy, kiedy w Anglii na nowo budzić się począł rewolucyjny, polityczny ruch wśród angielskiego proletaryatu, kiedy Międzynarodówka robotnicza założona w 1864 roku w Londynie, rozwijać poczęła żywą działalność wśród angielskich robotników.

Angielskiej burżuazyi udało się rzeczywiście uśpić polityczną czujność proletaryatu. Samodzielny ruch polityczny wśród robotników angielskich zamarł. Zorganizowani w potężne związki zawodowe robotnicy angielscy nie marzą o samodzielnej walce politycznej, popierają raz konserwatystów, raz liberałów, popierają rywalizujące ze sobą partye burżuazyjne, o socyalizmie nie chcą nic słyszeć. Angielskich robotników stawiają uczeni i politycy burżuazyjni za wzór robotnikom kontynentu europejskiego. Nie są oni — angielscy robotnicy — przejęci „mrzonkami“ socyalistycznemi, są to prawdziwi nowocześni robotnicy, którzy „realnie“ patrzą na świat.

Niestety! — nie długo trwały te zachwyty świata kapitalistycznego. Z początkiem nowego stulecia rozpoczął się zwrot w angielskim ruchu robotniczym, który powoli, ale bezustannie niszczy illuzye pisarzy i polityków burżuazyjnych.

Angielski proletaryat zaczyna znowu zwracać się do samodzielnej polityki; nie wystarcza mu walka i organizacya zawodowa; dąży on do zdobycia wpływu i władzy politycznej.

A zwrot ten dokonał się — jak to na „praktycznych“, „trzeźwych“ Anglików przystało — pod wpływem smutnych doświadczeń na polu zawodowego ruchu, jego walk, jego zdobyczy i klęsk.

Angielska burżuazya, tracąc swój monopol na rynku wszechświatowym, poczęła być mniej liberalną wobec robotników angielskich. Zawodowe organizacye robotnicze zaczęły się spotykać z zaciekłym oporem angielskich organizacyi kapitalistycznych. Zdobycze zawodowych organizacyj robotniczych z lat dawnych zostały na szwank narażone. Angielski robotnik, daleki i wolny od wszelkich „utopij“ socyalistycznych przekonywać się począł, że nie wystarczy organizacya i walka zawodowa, że należy stworzyć i polityczną organizacyę proletaryatu. Robotnik angielski począł wstępować w ślady robotniczych rzesz innych krajów europejskich. Socyalizm stał się i w Anglii ruchem masowym, a przy ostatnich wyborach „Niezależna Partya robotnicza“ zdobyła cały szereg mandatów do Izby gmin.

Wślad zatem zaś rząd liberalny rozpoczął nową erę reform w dziedzinie polityki społeczno-ekonomicznej!...

Sąsiednia z Anglią Francya jest również dowodem jaskrawym, jak dalece od politycznej walki proletaryatu zależy ochrona pracy, krótszy czas pracy i robotnicze ustawodawstwo ochronne. Zaniedbana całkowicie pod tym względem zarówno za czasów drugiego cesarstwa (Napoleona III), jak i za pierwszych czasów trzeciej, obecnej Republiki, Francya robi odrazu olbrzymi krok naprzód z tą chwilą, kiedy francuski proletaryat po strasznym pogromie Komuny budzi się do nowego życia i stwarza potężną partyę socyalistyczną.

Systematyczna i przełomowa era reform na polu społecznego ustawodawstwa robotniczego zaczyna się w czasie słynnego kryzysu Dreyfusowskiego, kiedy przerażona monarchistycznemi knowaniami demokracya mieszczańska zwraca się do socyalistycznego proletaryatu o pomoc dla ocalenia republiki. Ówczesne ustawy Milleranda stanowią początek ery reform z zakresu polityki społecznej a reformy te stanowią oś polityki wewnętrznej we Francyi w ostatnich latach.

A komuż zawdzięczyć należy, że Niemcy, na których wzorowało się i wzoruje państwo Habsburgów, weszły na drogę nowoczesnego ustawodawstwa ochronnego robotniczego? Czyż Bismark nie przyznał w parlamencie niemieckim, że ustawy odnoszące się do ochrony pracy nie byłyby weszły w życie, gdyby burżuazyjnych polityków i mężów stanu, gdyby „leniwych wołów parlamentu“ nie poganiała socyalna demokracya?!

Jeszcze bardziej znamiennym był rok 1890, kiedy to dwaj mocarze świata, cesarz niemiecki i papież wydali swe słynne odezwy, pierwszy z nich swe słynne „orędzia“, drugi swoją encyklikę „Rerum novarum“, wskazujące na to, jak konieczną jest rzeczą zająć się rzeszami pracującemi, zająć się ochroną pracy, jako iż — wedle słów papieża samego — „nie skądinąd, jak z pracy robotników tworzą się bogactwa społeczeństw“.

Wprawdzie Wilhelm II dawno już przestał troszczyć się o ochronę pracy, i wkrótce po swych „orędziach“ począł głosić inne hasła, używać począł żołnierzy, by w razie potrzeby byli gotowi strzelać do swych ojców i braci; — wprawdzie papieskie orędzia najnowsze potępiają nowoczesne organizacye zawodowe robotnicze — ale potęga walki politycznej rzesz robotniczych jest tak wielka, iż liczyć się z nią muszą mocarze świata i muszą myśleć o społecznych reformach, o ochronie pracy...

A któż z nas nie wie, jak przełomową dla robotniczego ustawodawstwa ochronnego w monarchii Habsburgów była reforma wyborcza do parlamentu, jaką epokę stanowi pod tym względem zwycięstwo polityczne socyalnej demokracyi w Austryi w 1907 i w 1911 roku?! Czyż w cesarskiem orędziu do parlamentu z 1907 roku nie brzmiało potężną nutą wezwanie do klas pracujących, by o reformach społecznych, o ochronie klas pracujących pomyśleć? Czyż handlowcy nie odczuwają tego, czem stał się dla nich ludowy parlament, w którym tak liczną jest frakcya socyalistyczna? Czyż ubezpieczenie społeczne nie zostało przez polityczną walkę proletaryatu wyniesione na porządek dzienny życia społecznego Austryi, z którego niezałatwione zejść już nie może?

Wszędzie, gdziekolwiek spojrzymy, ścisły związek między polityczną organizacyą i walką proletaryatu a ruchem zawodowym rzuca się w oczy, jako konieczne wskazanie dla robotników, którzy rozumieją warunki, potrzeby i metody swej walki wyzwoleńczej.

Na zakończenie jeszcze jeden przykład wymowny. Z dni ostatnich, z ostatnich wielkich walk Nowego Świata, z ostatnich wyborów w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, z walk o prezydenturę moment jeden niezwykle charakterystyczny.

Roosevelt tworzy nową partyę, „partyę postępową“ i przeciwstawiając ją dawnym partyom burżuazyjnym, republikańskiej i demokratycznej, podkreśla między innemi konieczność szerokich reform społecznych, przedewszystkiem zaś ochrony pracy.

Dlaczego? Dlatego, gdyż w przeciwnym razie — odpowiada na to dziennik naczelny nowej partyi — rzesze robotnicze Ameryki, tak liczne i tak potężne, przejdą pod sztandar socyalizmu i niezadługo socyalista zostanie prezydentem wielkiej republiki amerykańskiej. Ocalić można republikę przed socyalistycznem niebezpieczeństwem jedynie przez urzeczywistnienie postulatów, zawartych w minimalnym programie socyalistycznym!...

Na te charakterystyczne wynurzenia republikanów burżuazyjnych powinien każdy robotnik myślący odpowiedzieć:

Dobrze powiadacie, obrońcy świata kapitalistycznego! Lęk przed socyalizmem jedynie zmusza was do reform na korzyść ludu roboczego. Więc pragnąc reform tych, postarajmy się, by socyalizm był jak najpotężniejszym — a pragnąc całkowitego wyzwolenia rzesz pracujących, postarajmy się, by socyalizm zwyciężył!

KAROL NACHER, LWÓW

Wytrwałości aż do skutku!

Ochrona gospodarczych interesów członków zawodu szczególnie przez uzyskanie i utrzymanie lepszych warunków pracy — oto cel i zadanie każdej organizacyi zawodowej — a więc i organizacyi handlowców.

Stając po dwudziestu latach pracy do porachunku publicznego, musimy, patrząc na ten cel i na to co zdziałano lub zdziałać usiłowano, dokładnie ocenić, czy praca ta była skuteczną.

A więc, jak to było przed laty 20-tu? Była przedewszystkiem masa ludzi zupełnie nie znających swych praw. Ludzie ci, prawie bez wyjątku — wiedzieli, że z brzaskiem dnia trzeba przyjść do interesu, a do późna pracując bez wytchnienia z narażeniem sił i zdrowia spełniać tylko jeden obowiązek, mnożenie dobrobytu dla drugich. W pracy obejście się z pracującymi straszne, obelżywe, poniżające. O godności człowieczej, o poczuciu tej godności rzadko tylko tu lub ówdzie znalazło się pojęcie. Jeżeli w średniowieczu współpracownika „parobkiem“ nazywano, to w chwili, o której piszemy, oficyalnie wprawdzie inaczej ich nazywano, ale w praktyce jeszcze gorzej traktowano.

A gdy przyszła chwila swobody, w niektórych interesach nader rzadka, w innych bodaj, co soboty się powtarzająca, to wystroiwszy i wyelegantowawszy się, pomocnik handlowy fontaziem i kapeluszem modnym otoczeniu imponował i panem się mienił. Z pogardą patrzał na organizujący się proletaryat, pchał się między „lepsze“ sfery i nie rozumiał, czy może być na równo z nim traktowany. Nie czuł i nie rozumiał, że jest gorzej od nich postawiony.

Zjawili się ludzie i pomocników handlowych na poufne zebranie zwoływać poczęli. Szło o stworzenie zawodówki. Warto było widzieć, jak pod osłoną nocy zjawiali się owi „pionierzy“ w lokalu „Siły“, jak się lękali, żeby o ich buntatorskiej czynnności nikt się nie dowiedział.

Ale nareszcie dobiliśmy do publicznego zgromadzenia i ludzie wybrani musieli pójść do gazet. Niechęć towarzyszyła nowej organizacyi. Niechęć pracodawców, niezadowolenie wielu pracujących. Pracodawcom niepodobały się nazwiska niektóre, to socyalizmem pachło, to ci, co pierwszego maja pochody robią i na zebraniach mówią, to ci, co patryarchalne pożycie pracujących z pracodawcami chcą zrujnować i wojnę niepotrzebną do zawodu wnoszą. A pracujący nie chcieli się organizować i iść razem z robotnikami i poniżyć się do murarzy i szewców i z nimi razem iść w walkę o lepszy byt. Oni żyli tak bezmyślnie, tak spokojnie, tak po pańsku, a tu przychodzą ludzie i uczą ich o godności ludzkiej, o prawach pracującego, chcą zbudzić śpiących, poruszyć leniwych, zdrętwiałych w nędzy do życia poprowadzić, do bytu, do doli.

Za zgromadzeniem szło zgromadzenie — bo chodziło najpierw o wyrobienie pewnych jednostek, któreby były gotowe stanąć do walki zawodowej. Trzeba było oswoić ludzi z publicznem wystąpieniem i domaganiem się tego, co się należy pracującym. Trzeba było wytworzyć armię, któraby się poczuła jednolitą, solidarną, a potem dopiero można było iść do roboty. Drobna praca od osoby do osoby, od handlu do handlu była niemożliwą tak długo, aż nie pouczono pracujących w handlu, że są kolegami w zawodzie, że muszą iść razem, że muszą się zlać i spoić, a spoiwszy się iść do walki. Robota ta i dzisiaj jeszcze nie ukończona, ona musi iść dalej i musi bez przerwy być kontynuowaną.

Obudziwszy po długich trudach i mozołach pewnego rodzaju łączność zawodową można było iść do roboty.

I robota ta wydała do tej pory obfite plony.

Najpierw ustalono stosunek pracujących do pracodawcy. Niema dziś handlowca, któryby nie czuł się człowiekiem. Ma oznaczony czas pracy, ma prawo do odpoczynku niedzielnego, ma wypowiedzenie uregulowane, ma zabezpieczone tyły przed konkurentami z własnego zawodu. Nie pójdzie dziś handlowiec wygryźć drugiego z roboty przyrzeczeniem, że będzie robił taniej i dłużej — bo się boi! Boi się organizacyi, boi się piętna zdrajcy, lęka się hańby publicznej.

Choć w tej pracy nieraz kamieniem za nami rzucali nasi towarzysze, choć krzyknęli nam w obecności przeciwników, żeśmy ich sprzedali, zdradzili, bośmy o ich dobro i byt walczyli — nikt się nie cofnął w tej walce. Ci, co wtedy tak wołali, ci, co kamień podnosili lub innym go podawali, dzisiaj w pierwszych rzędach walczą, bo zrozumieli, że odpoczynek niedzielny potrzebny, że zamykanie wczesne handlów, tylko ustawą dało się dokonać. Powoli tylko budzi się poczucie, z trudem prawda dobija się do zrozumienia, a droga przodowników nie była gładką i wygodną.

Dziś już drogi wygładzone, należy to wykorzystać, a stałą i konsekwentną pracą doprowadzić do tego, aby wszyscy, dla własnego dobra byli zorganizowani.

Ale, że nie wszyscy jeszcze zorganizowani, to i dzisiaj trzeba dalej orać tę jałową glebę naszego zawodu, aby uregulować korzystniej czas pracy i przerwy w pracy, aby zdobyć kontrakt najmu pracy, przystosowany do ciężkich warunków ekonomicznych, aby zabezpieczyć wzrost płacy z wzrostem cen najkonieczniejszych potrzeb życiowych, aby... żądań jest tyle! a ja programu nie piszę. Dziś przynajmniej już nie grozi pomocnikowi handlowemu dola żebrzącego o chleb. Nie musi chodzić od sklepu do sklepu, pokłony uniżone składać pracodawcom, jękliwym głosem prosić o pracę, by zarobić na kawałek chleba. Dumnie wzniośleszy w górę czoło idzie w szeregu swoich towarzyszy, o nich oparty i pewny, że oni mają obowiązek myśleć o jego egzystencyi i o nią się starać.

Nie lęka się samowoli niczyjej, pracodawcy muszą o nim myśleć, sądy praw jego warować, bo tam siedzą jego zastępcy i bronią praw ludzkich. Pracodawcy zwolna dochodzą do przekonania, że muszą uważać pracujących za równych sobie ludzi, muszą za spełniane obowiązki dopuścić ich do należnych praw.

I dalej, rozwinąwszy poczucie solidarności zawodowej, krzewiąc myśli i zasady organizacyi, idąc między jeszcze nie zbudzonych, nawołując ich do czynu, do pracy — mnożyć trzeba szeregi uświadomionych, którzy muszą wywalczyć dalsze żądania, dalsze potrzeby.

Z trudem zniesiono kamień po kamieniu, jako fundamenta, mozolną i ciężką pracą buduje się dalej; niech tylko tym, co przodują w tej pracy i tym, co w szeregu kroczą, przyświeca cel i dążenie organizacyi, niech ich wiedzie przekonanie, że choć praca wolno tylko postępuje i powoli skutek odnosi, to jednak, gdy będzie szczerą, doprowadzi do sukcesu.

Gdy przed 18-tu laty napisałem sprawozdanie z drugiego roku czynności stowarzyszenia zawodowego i zapomogowego pomocników handlowych podałem następcom naszym jako hasło do pracy „Wytrwałości aż do skutku“. Gdy dziś, po 20-tu latach pracy organizacyjnej, patrzę na liczne wyniki tej pracy i porównuję je z tem, co jeszcze zrobić potrzeba, to muszę jej przodownikom, oraz towarzyszom obecnym i przyszłym to samo powtórzyć hasło.

Grunt już przygotowany, pracy wiele już dokonano, pracy celowej i skutecznej. Wytworzono solidarność zawodową i obudzono poczucie godności pracującego. Na tej podstawie początki ustawodawstwa stosownego dla zawodu wywalczono i podniesiono stopę życiową stanu całego — nietylko pracujących, ale i pracodawców. Do zrobienia jednak jeszcze wiele i do tej pracy potrzeba znowu tylko „wytrwałości aż do skutku!“

D. SALAMANDER.

Wspomnienia z agitacyi.

„Założenie jednego stowarzyszenia robotniczego ma w historyi ludzkości większe znaczenie, niż wygrana bitwa“.

20 lat temu, kiedyśmy się zabrali po raz pierwszy do stworzenia organizacyi dla pomocników handlowych w Galicyi. Kategorya tych robotników — jakkolwiek wówczas najwięcej wyzyskiwanych — oprócz kilku stowarzyszeń burżuazyjnych nie miała żadnego ogniska żadnej organizacyi, któraby mogła bronić robotnika handlowego przed strasznym wyzyskiem jego pracodawców. A położenie pomocnika handlowego 20 lat temu było naprawdę rozpaczliwe.

Płaca przeciętna 6—8 kor. tygodniowo. Czas pracy często od świtu do 12-tej w nocy, stosunki służbowe zupełnie nieuregulowane. Wynikające spory z pracodawcami sądził i załatwiał urzędnik magistracki, a pomocnik handlowy pomimo tego uważał siebie za coś wyższego od zwykłego robotnika, wszelkie zaś próby stworzenia organizacyi kończyły się zwykle ujemnie. Kiedy z jedynego stowarzyszenia kształcącego „Siła“ wyszło hasło organizowania robotników w stowarzyszenia zawodowe, kiedy rzesze robotnicze zaczęły skupiać się w stowarzyszeniach zawodowych, kiedy zawód za zawodem stał już w walce o lepszą przyszłość— pomocnik handlowy uważał to za obrazę, gdy mu zaczęliśmy wyjaśniać i tłómaczyć, że i on należy do wielkiej rodziny robotniczej i że jego miejsce jest tak samo jak robotników innych w organizacyi zawodowej.

Pamiętam dokładnie, z jak wielkiemi trudnościami połączona była mozolna agitacya wśród handlowców. Nareszcie po raz pierwszy na zgromadzeniu zwołanem do „Siły“ wezwaliśmy pomocników handlowych do założenia stowarzyszenia, i po kilkakrotnem odrzucaniu statutów odbyło się konstytuujące walne zgromadzenie w sali ratuszowej we Lwowie.

Stowarzyszenie to krajowe z centralą we Lwowie powstało w r. 1892, a hasłem przez nas wydanem nie było: zapomoga w czasie choroby— lub oddanie ostatniej usługi zmarłym — tak jak to było we wszystkich ówczesnych stowarzyszeniach handlowców, założonych przez kupców i subjektów wspólnie — lecz podniesienie całej rzeszy handlowców, wywalczenie lepszych warunków pracy i płacy przez stworzenie prawdziwej, nowoczesnej organizacyi robotniczej, która miałaby stać na straży interesów pracujących w handlu.

Cel ten, który do dzisiejszego dnia mamy przed oczyma niejednokrotnie doprowadzał do ostrych konfliktów z pracodawcami.

Najgłówniejszą jednak przeszkodą w uświadamianiu pracujących w handlu był za długi czas pracy. Pomocnika handlowego dostać do stowarzyszenia wieczorem było rzeczą wprost fizycznie niemożliwą, gdyż większość handlowców pozostawało w sklepach do 11-tej w nocy. Zadaniem więc najważniejszem zarządu ówczesnego pod kierownictwem dotychczasowego prezesa kol. Besena, Nachera i naszem, było wywalczenie krótszego czasu pracy. Wskazywaliśmy niejednokrotnie, że droga do uzyskania krótszego dnia pracy prowadzi przez zorganizowanie wszystkich pracujących w handlu z jednej strony — a przez uświadomienie polityczne z drugiej, przez należenie także do partyi socyalno-demokratycznej, która już w roku 1897 przez posłów swoich tow. Verkaufa i innych w parlamencie przedłożyła projekt ustawy o uregulowanie stosunków pracy dla pomocników handlowych.

Organizacya więc zawodowa nowoczesna i należenie do partyi socyalno-demokratycznej — oto były dwa naczelne wskazania pierwszego Zarządu, i temi wskazaniami stowarzyszenie nasze do dziś dnia kieruje się w swych dążeniach do podniesienia całego stanu handlowców.

20-letnia mrówcza praca wydała znakomite rezultaty. Kiedy zwoływaliśmy masowe zgromadzenia handlowców, by wywalczyć zamykanie sklepów o godz. 8 ej wieczorem, kiedy nareszcie stanęła ugoda między pracującymi a pracodawcami, że o godz. 9 mają być wszystkie sklepy pozamykane, pierwsze zwycięstwo było po naszej stronie.

Ale słaba jeszcze organizacya nie mogła utrwalić i uchronić zdobytej pozycyi, zdobytego czasu pracy. Kupcy bardzo szybko zapomnieli o ugodzie, sklepy coraz częściej i coraz dłużej pozostawały niezamknięte, a kiedyśmy zażądali od pomocników handlowych, by sami o godz. 9-tej opuszczali sklepy, to na te nasze jasne i zrozumiałe żądania podniosły się z pośród samych nawet handlowców zupełnie nie na żart głosy: „niech Besen, Nachel lub Salamander przyjdą i niech nas wypędzą ze sklepów“.

Ze sklepów nie mogliśmy ich wypędzić, ale staraliśmy się zapędzać ich w coraz to większej ilości do naszego stowarzyszenia, pracowaliśmy cierpliwie dalej, starając się rozszerzyć i wzmocnić organizacyę zawodową handlowców, przyczem ani na chwilę nie zapominaliśmy o walce i nigdy nie lękaliśmy się walki.

Strejk za strejkiem w pojedynczych sklepach, to była odpowiedź na łamanie ugody przez przedsiębiorców. I ta nasza taktyka pokazała się bardzo zbawienną. Tak np. w pierwszorzędnym wówczas sklepie Marji Fränkel przeprowadziliśmy żądania zajętych tam handlowców.

A kiedy dzięki zaprowadzeniu sądów przemysłowych, odebrano sądownictwo w sprawach między handlowcami a ich przedsiębiorcami magistratowi, kiedy nasi towarzysze jako asesorzy dzielnie zaczęli w tych sądach bronić swoich kolegów, nienawiść przedsiębiorców, zwrócona przedewszystkiem przeciw organizacyi, przeniosła się także na sąd przemysłowy, który pod przewodnictwem ówczesnego radcy Lekczyńskiego bezstronnie rozpatrywał i sądził sprawy.

Pamiętam jak w pierwszych czasach istnienia sądu przemysłowego pracodawca pewien po przegranym procesie zirytowany wykrzykiwał: „Wszystko jedno, połowę majątku dam, ale muszę uzyskać unieważnienie ustawy, która wprowadziła u nas sąd socyalistyczny“.

Krok dalszy do stworzenia wielkiej organizacyi zrobiliśmy przez przystąpienie do centralnej organizacyi. Teren walki rozszerzony — uświadomienie polityczne coraz to głębsze — walka o skrócenie czasu wre już na dwóch punktach: w zawodówkach przez masowe zgromadzenia demonstracyjne we wszystkich krajach Austryi i w parlamencie nowym, który wyszedł z powszechnego prawa wyborczego. I handlowcy dzięki organizacyi swej z jednej, a działalności i akcyi posł w soc.-dem. z drugiej strony otrzymali ustawę, która jak żadna może inna z dotychczasowych ustaw ochronnych dokonała prawdziwego przewrotu w dotychczasowych stosunkach pracy u handlowców. Już nie agitator socyalistyczny wypędza handlowców ze sklepu, ale przedstawiciel władzy rządowej c. i k. policyant, przed którym zawsze pracodawcy mieli większy respekt, niż przed nami.

Nietylko czas pracy, cały stosunek służbowy doznaje w ustawie tej ogromnej zmiany, przyczyniając się znakomicie do poprawy całego stanu handlowców.

Czas pracy, wypowiedzenia, urlopy przymusowe, wynagrodzenie za dłuższy czas pracy — to owoce pracy wielkiej organizacyi centralnej i naszej partyi socyalno-demokratycznej.

I kto z handlowców pragnie uczcić naszą 20-letnią pracę, położyć trwały fundament pod tę nową budowę organizacyjną, ten powinien pamiętać o tem, że najświętszym obowiązkiem każdego pracującego w handlu jest: agitować od kolegi do kolegi wciąż i bezustannie, wciągać ich zarówno do organizacyi zawodowej, jak i do partyi socyalno-demokratycznej, tak, by żaden kolega nie stał poza temi organizacyami.

Niech żyje organizacya handlowców, niech żyje socyalna demokracya!

Do uświadomionych kolegów i koleżanek!

Mimo całej dotychczasowej ofiarności na rzecz naszej Organizacyi, posiada ona jednak za szczupłe środki, by w zupełności sprostać zadaniu Jeżeli Organizacya ma nadal z dotychczasową energią, a jeszcze z wydatniejszym skutkiem bronić interesów stanu, to musi mieć także zapewnioną podstawę materyalną.

Byłoby to kardynalnym błędem, gdybyśmy czekali na wytoczenie akcyi dopiero wówczas, gdy już padną ofiary. Wprzódy ogół członków winien podtrzymać zapał bojowników, ukrzepić ich zaufanie w jednolitość Związku, a wówczas nie odważą się chyba kupcy paraliżować tej akcyi stosowaniem różnych środków. Fundusz dla utrzymania w danym razie oporu, musi stać się w ręku Organizacyi narzędziem, które zyskiwałoby szacunek i powagę, a ewentualnie stało się nawet postrachem.

Kampania, którą Organizacya toczyła dotąd, pochłonęła wiele tysięcy na koszta urządzania zgromadzeń, na podróże, broszurki ulotne, specyalne wydawnictwa itd.

Zwracamy się więc jeszcze raz do Was, Koledzy i Koleżanki. Zasilajcie fundusz oporu! Pracujcie nad pozyskaniem obojętnych, wyjaśnijcie im znaczenie funduszu oporu. Każda setka, która wpłynie do tego funduszu, jest jednym krokiem naprzód — ku zwycięstwu; jest rękojmią lepszej jaśniejszej przyszłości.

Jak bronić się mają pracownicy przed szkodliwem a bezużytecznem ubezpieczeniem?

Ważne dla pracujących w handlu, przemyśle i spedycyi.

Pracujący w handlu, spedycyi i przemyśle według litery prawa nie podlegają ubezpieczeniu, nie należy więc ich zgłaszać. Niektórzy przedsiębiorcy, wprowadzeni w błąd obłudną działalnością Zakładów ubezpieczeń i Biur zastępczych, zgłaszają wszystkich, albo częściowo swych pracowników. Niesumienne Towarzystwa ubezpieczeń przyjmują na członków nawet niepodlegających ubezpieczeniu, aby ich wyzyskać.

Każdy pracownik, otrzymawszy „orzeczenie co do ubezpieczenia" go, powinien natychmiast wnieść rekurs przeciw nieprawnemu podciągnięciu go pod paragrafy szkodliwego ubezpieczenia.

Wszelkich wyjaśnień i informacyi udziela bezpłatnie redakcya „Przyszłości", oraz zarządy grup Centralnego Związku handlowców w Austryi.

Przeciw odmownym rozstrzygnięciom należy również bezzwłocznie wnieść sprzeciw do wyższej instancyi.

Każde biuro ubezpieczeń obowiązane jest dostarczyć bezpłatnie formularzy do wymeldowania. Dopóki sprawa nie przejdzie przez wszystkie instancye i nie zostanie ostatecznie załatwioną, dopóty Zakład nie ma prawa ściągać drogą egzekucyi należnych wkładek.

Pracownicy, którzy przeciw obowiązkowi ubezpieczenia wnieśli protest, albo których wymeldowania nie przyjął Zakład ubezpieczeń do wiadomości, nie powinni uiszczać wkładek tak długo, aż nie otrzymają prawomocnej odpowiedzi z wszystkich instancyj.

Nie zgłaszać więc pracowników!
Zgłoszonych wymeldować!
Nie uiszczać wkładek do Zakładu!

Przeciw pismom i orzeczeniom Zakładów ubezpieczeń oraz władz wnosić natychmiast rekurs!

Wniesienie rekursu wstrzymuje płacenie premii!

Wszelkich porad i informacyi w sprawach ubezpieczenia pensyjnego udzielają Grupy Związku centralnego we własnych lokalach, oraz drogą listową redakcya „Przyszłości".

ŻĄDAMY WYŻSZYCH PŁAC!

Długo milczała klasa pracująca znosząc cierpliwie i w spokoju wyzysk kapitalistyczny, znajdując jedyną pociechę i ucieczkę w modlitwie, lecz wzrost ucisku i nędzy otworzył robotnikom oczy i zbudził ich myśl. Ocknęli się z letargu. Dzisiaj nie wystarcza im już patrzenie w niebo i wzdychanie. Poznali prawdziwą przyczynę swej nędzy: poznali, że odgrywają rolę materyału wyzyskanego, którego niczem nienasycony kapitał uważa za towar. Ostatnie lat dziesiątki są u wszystkich ludów kulturalnych widownią walk klasy pracującej z kapitalizmem. Wyniki tychże są wszędzie widoczne. Dzisiaj liczyć się z nią musi zarówno państwo, jak i kapitalizm Gigantyczna walka, którą zorganizowani robotnicy toczą ze swymi ciemiężycielami i wyzyskiwaczami, jest obfitą w skutki. Na szczęście całej ludzkości, robotnicy zaszli dziś tak daleko, że przeciwdziałają wyzyskowi kapitalistycznemu.

Pewne sfery chciałyby utrzymać robotników w mniemaniu, że polepszenie bytu możliwe jest bez walk, że przyjdzie samo z siebie jako wynik postępu. Przysłowie: „pracuj, a Bóg ci dopomoże", musi być wycofane z obiegu. Widzimy bowiem, jak powodzi się tym, którzy nie upominają się o swe prawa. Mamy przykład bolesny na pracownikach handlowych. Przez lata całe nikt nic o nich nie słyszał, siedzieli cicho przygnieceni przewagą pracodawców. Umiano trzymać ich z daleka od wszelkich walk, które świat kapitalistyczny nurtowały. I dzisiaj jeszcze starają się pracodawcy namawiać handlowców, żeby nie przyłączali się do ruchu robotników, bo to poniża „panów handlowców" w oczach świata. Długie lata udawało się to. I cóż handlowcy zdobyli za tę uległość? Podczas gdy robotnicy uzyskują coraz to nowsze udogodnienia i polepszenia warunków bytu, handlowcy stoją w miejscu, a nawet ekonomicznie się cofają. Pokutują teraz za to, że słuchali podszeptów wyzyskiwaczy; cały zarobek handlowców, to wiecznie niepewna egzystencya i głodowe płace.

Ponieważ jednak nędza, ta mistrzyni życia, nauczyła handlowców myśleć, doszli do przekonania, że jeżeli robotnicy wspólnemi siłami zdobywają ulgi, to przecież i oni zsolidaryzowawszy się, mogliby cośkolwiek uzyskać. Zaczęli się więc organizować i to dało początek Centralnemu Związkowi handlowców w Austryi, a niektóre pomyślne wyniki wykazały, jak bardzo potrzebną była organizacya. Każdy więc myślący handlowiec spieszy zapisać się w jej szeregi, a przedsiębiorcy dobrze rozumieją, jakiego wroga w Związku uzyskali. Próbują więc obniżyć jego wartość mówiąc, że założyła go partya socyalno-demokratyczna. Ale rozsądni handlowcy wiedzą, co myśleć o tem; jedyną też ich ucieczką i nadzieją, to organizacya.

Niektórzy przedsiębiorcy widząc co się święci, a chcąc uniknąć walki z pomocnikami handlowymi popodnosili im płace stosownie do wymagań czasu. Należy się im za to uznanie, ale tych rozsądnych i uczciwych bardzo mało, to białe kruki w naszem kupiectwie.

Przeważna część kupców widzi w pomocniku handlowym tylko maszynę, którą chce mieć jak najtańszą. Przez myśl nawet im nie przejdzie, że to człowiek, któremu się też coś od życia i świata należy, że oni mogą mieć jakieś duchowe potrzeby, a o przyszłości ich, to już wcale mowy niema — bo cóż takiego pana obchodzić może ten biały niewolnik, ta żywa maszyna, którą każdej chwili zastąpić można innym młodszym i znacznie tańszym. Zgodzić się musi handlowiec z tem, że praca jego jest coraz bardziej lekceważona. Minęły te czasy, gdy wynagradzano zdolności człowieka. Dzisiaj płaci się tylko za mechanizm. Jakież są więc pensye pomocników handlowych? aż smutno powiedzieć: 50, 60, 80 do 150 kor. za miesiąc, to płace nie tylko młodych początkujących handlowców, ale sił pracujących samodzielnie i ludzi w starszym już wieku. Takich poborów wstydzą się naturalnie pracownicy, kupcy korzystają z tego w haniebny sposób. Przyjmując do pracy pomocników handlowych, godzą ich na osobności wmawiając w nich, że pensyę dostają większą, niż koledzy, żeby się więc do niej nie przyznawali. — Milczeli pracownicy długi czas, aż kupcy sami zaczęli się wstydzić tego wyzysku. Dowodem tego fakt, że odchodzącym pozwalają mówić przy godzeniu się na inne miejsce, że pobierali wyższe płace i sami to kłamstwo potwierdzają, gdy się u nich informacyi zasięga. Boją się wstydu, na jaki byliby narażeni, gdyby społeczeństwo dowiedziało się, że taki pan, nieraz krociowy, tak licho wynagradza swoich pomocników za ich trudy i niedospane noce.

Dzisiaj handlowcy doszli do samopoznania. Porzucają fałszywy wstyd — porozumiewają się ze sobą, bo doszli do zrozumienia, że są wyzyskiwani, budzi się w nich poczucie własnej godności. Walka więc o polepszenie bytu może postępować naprzód, zsolidaryzowanie się rzesz handlowców i szczerość wzajemna, ułatwia ją znacznie i bodźca dodaje. Obejmuje więc rozmaite gałęzie handlu, idzie z kraju do kraju, z miasta do miasta, bo wszędzie panuje wyzysk, wszędzie są biali niewolnicy dobrowolnie zaprzedający się — i wszędzie są jednakie typy wyzyskujących. Istnieje ich cała galerya. Zdarza się więc taki jegomość, który gdy się dowie o odkryciu wysokości, w wielkiej tajemnicy trzymanych, płac handlowców, stara się wymusić ich podpisy na zredagowanym przez siebie samego wyznaniu, że jest im dobrze, z płac są zadowoleni i pomocy niczyjej nie potrzebują. Kupiec taki nie czuje ohydy swego postępowania, nie czuje, że rozgorycza tylko pracowników i że każdy dobrze myślący osobnik pozna się na wiarogodności owych zapewnień.

Drugi typ, to tak zwany „dobroczynny szef". Taki pan nie podnosi płac, ale za to chętnie bardzo udziela zaliczek na płace. Handlowiec nie czuje wówczas, jak nędznie jest wynagradzany, ile razy bowiem zażąda, pracodawca wypłaca mu zaliczkę. Cóż jednak dzieje się przy odejściu z miejsca? Otóż pokazuje się, że handlowiec nie tylko pensyi za ostatni miesiąc nie dostanie, ale że wybrał nawet więcej i winien chlebodawcy dopłacić.

Podobnym do niego jest kupiec, który pozuje na ofiarę. Gdy pomocnik przedstawia mu swoje smutne położenie, deklamuje na temat ciężkich czasów, złych interesów i ofiaruje mu zaliczkę, mówiąc naturalnie przytem o swojem dobrem sercu i współczuciu, ale trudno, czasy ciężkie, lokal drogi. Handlowiec ogłuszony tem wszystkiem, zapomina języka w ustach, przyjmuje zaliczkę i ciągnie dalej tę taczkę żywota, do której sam dobrowolnie się przykuł. Czasem kupiec udaje kolegę swych pracowników, obchodzi się z nimi bardzo grzecznie w interesie, a nawet prywatnie obcuje z nimi. Jest to broń przeciw handlowcom zwykle bardzo skuteczna. Przeważna ich liczba dumna z przyjaźni swego pryncypała, nie upomina się o podwyżkę, pracuje dalej, niektórzy zaś nieśmiało się upomnieć, dziękują za miejsce. Pryncypał-„kolega" wzruszony, żegna pracownika, życzy mu szczęścia w dalszej pracy, daje jaknajlepsze polecenia, a na opróżnione miejsce przyjmuje siłę nową, zwykle jeszcze tańszą.

Zdarzają się także kupcy, u których uczucia patryotyczne są środkiem wyzysku. Wogóle „dobry kupiec" nie pomija sposobności zrobienia interesu, powiada sobie, że cel uświęca środki. Nie istnieje więc dla niego ojczyzna, ani rodzina, jedyny ideał jego to pieniądz.

Pocieszmym typem jest kupiec wiecznie narzekający. Zawsze niezadowolony, zawsze interes jego idzie „pod psem" (tak mówi). Rozumie dobrze, że płace są liche, mówi więc pracownikom, że chętnie płaciłby więcej, nie może jednak, bo wtedy. Boże broń, pewnieby zbankrutował.

Pracownicy utyskują z nim razem, zapominając swoich własnych kłopotów. Wkońcu jednak zaczynają zastanawiać się, dlaczego właściwie kupiec boi się bankructwa? Dochodzą do przekonania, że kupiec drży przed miłą perspektywą zostania znowu pomocnikiem handlowym. Wtedy inaczej już na to wszystko patrzą, narzekania nie robią wrażenia, handlowcy życzą mu nawet w cichości serca, aby i „on" spróbował, jak to smakuje być dziś pomocnikiem handlowym, jak to miło dzień cały być na nogach, chwili wolnej dla siebie nie mieć, bo nawet wieczorem po zamknięciu handlu tyle różnorodnych czynności w sklepie jest do załatwienia, że często handlowiec do północy w ustawicznym ruchu być musi. Mówi się wprawdzie, że sklepy o ósmej bywają zamykane, ale to się tylko mówi.

W walce, którą prowadzą pracownicy handlowi, muszą być przygotowani na rozmaite zarzuty strony przeciwnej i na zwalczanie rozmaitych przeszkód. O cóż właściwie toczy się walka? o podwyższenie płac, oto aby wraz z wzrastającą drożyzną i pracownicy handlowi lepiej byli wynagradzani, aby płace te zostały unormowane, aby nareszcie ustał wyzysk. Długich lat potrzeba, aby dojść celu, długo jeszcze handlowcy walczyć muszą, aby przyznano im należne prawa. Nie powinni więc tracić nadziei, lecz łącząc się solidarnie nie zapominać, iż do celu, do którego dążą jest jedna jedyna droga przez organizacyę zawodową, a taką jest Centralny Związek handlowców.

OSWALD MANDL.

KWESTYA MŁODOCIANYCH.

Dnie jubileuszowe podniecają mimo woli do myślenia o czasach przeszłych, o czasach dawno minionych. Przeżywamy poraz drugi ważniejsze chwile w rozwoju stowarzyszenia. Stają przed naszemi oczyma ludzie, których już dawno między nami niema. Bezsprzecznie chwile takie przyczyniają się ogromnie do umiłowania idei dla której walczymy; jednak nawet w takich chwilach warto zwrócić wzrok w przeciwną stronę, gdzie jutrznia okryta popielatą kotarą poprzez którą błyska tu i owdzie różowy blask dnia przyszłego.

Troska o następne pokolenie jest nieodmiennem prawem natury, którą musimy wziąć na siebie, nie tylko ze względu na przyszłe pokolenie, lecz także ze względu na nasze własne interesa, które zbyt często z niemi się krzyżują.

W pierwszym rzędzie poczucie sprawiedliwości nakłada na nas obowiązek stawania w obronie tych najsłabszych, których pryncypałowie nasi wyzyskują w sposób przechodzący wszelkie pojęcie ludzkości. Codziennie widzimy, jak nasi pryncypałowie (czasami nawet sami im w tem pomagamy) wpajają w te młode dusze nieciotę niewolników; zabijają poczucie człowieczeństwa, używają do robót przewyższających ich siły fizyczne, do robót— służącego, ba — nawet do usług prywatnych pani

pryncypałowej. Tutaj nasuwa mi się pytanie, czy naprawdę jesteśmy tacy źli, iż możemy spokojnie na to patrzeć? Czyż nie wywołuje w nas to postępowanie uczciwego oburzenia? I owszem! Nieraz ściskamy pięści, jednak złość nasza jest bezsilna, za dużo mamy własnych trosk, zanadto dużo własnych kłopotów.

Wreszcie nie znamy sposobu, by skutecznie temu przeciwdziałać, pozostawiamy ich własnemu losowi, pozostawiamy na pastwę nieludzkich pryncypałów.

Jednostka w ten sposób już za młodu zdeprawowana nie jest odpowiednim materyałem na przyszłego bojownika naszych postulatów.

Jeżeli więc chcemy urzeczywistnić nasze żądania, musimy zawczasu się starać o przygotowanie przyszłych budowniczych, którzyby jeszcze bardziej wzmocnili tę twierdzę, którą przed laty 20-tu budować poczęto. Istniejące w niektórych miastach organizacye młodocianych, nie potrafiły w swych szeregach skupić poważniejszej ilości praktykantów handlowych, z powodów, nad któremi nie będę się bliżej zastanawiał.

Wobec tego wynika potrzeba osobnych organizacyi praktykantów handlowych przy grupach centralnej organizacyi z czynnym i kierującym udziałem naszych członków. Na podstawie doświadczeń uczynionych pod tym względem w lwowskiej grupie, konstatuję, że młodzież garnie się do takich stowarzyszeń chętnie i że przy dobrej woli, pewnej umiejętności i osobistego zamiłowania czynników kierujących tą pracą, możnaby dużo pożytecznego zdziałać.

Ogrom prac czeka na załatwienie, które jednak tak długo nie będą uskutecznione, dopóki nie powołamy do życia wspomniane organizacye; wymienię tylko najdonioślejsze pola działalności: praca oświatowa, szkoła uzupełniająca, przestrzeganie ustaw odnoszących się do praktykantów, wpisanie praktykanta na pewien z góry oznaczony czas nauki, po którym nastąpić ma wyzwolenie. — Zbudzenie ducha solidarności, wybudowanie ustaw ochronnych dla praktykantów, przestrzeganie zakazu przyjmowania dzieci niżej lat 14-tu jako praktykantów i wiele innych. Organizacye takie będą fundamentem węgielnym przyszłego wspaniałego gmachu solidarności klasowej. Jeżeli po latach będziemy musieli ustąpić miejsca przyszłej generacyi, będziemy mieli przynajmniej gwarancyę, że umiłowane przez nas tak gorąco ideały, znajdą godnych następców, którzy dzierżyć będą wysoko sztandar, byśmy tak gorąco ukochali.

RUBRYKA PRAWNICZA.

A) INFORMACYE PRAWNICZE.

Organizacya państwowa handlowców: Centralny Związek handlowców w Austryi wydał zbiór ustaw ochronnych dla handlowców w formie popularnej z objaśnieniami poszczególnych postanowień. Rozprawka ta wyszła z druku w języku niemieckim p. t. „Die neuen Schutzgesetze für die Angestellten", a wyjaśnienia ułożył przewodniczący naszej organizacyi kol. Karol Pick z Wiednia. Broszurka ta (o 68 stronach) jest do nabycia we wszystkich większych księgarniach po cenie 1 K., a dla handlowców, nabywających ją wprost w naszych grupach po cenie 50 hal., z przesyłką 60 hal. Jest rzeczą konieczną, ażeby każdy handlowiec zaopatrzył się w tę broszurkę.

Wkrótce pojawi się wydanie w języku polskim.

Porady prawnej udzielają bezpłatnie grupy Związku Centralnego w własnych lokalach.

Poniżej podajemy do użytku naszych czytelników kilka

ROZSTRZYGNIĘĆ SĄDOWYCH.

Kierownicy filii nie podlegają ubezpieczeniu.

Sprzeciw co do ubezpieczenia pracowników pewnego stowarzyszenia spożywczego rozstrzygnął trybunał administracyjny w następujący sposób: Towarzystwo zastępcze Zakładu ubezpieczeń urzędników prywatnych w P. uznało pracowników spółki spożywczej jako podlegających ubezpieczeniu, a wniesiony rekurs został przez pierwszą instancyę władzy politycznej odrzucony. Namiestnictwo zaś jako druga instancya orzekło, że działalność tych pracowników nie może być uznana za wyłącznie umysłowe zatrudnienie, a także nie można ich wykształcenia zaliczyć do wyższych kwalifikacyi. Ministeryum natomiast uznało, że pracownicy ci podlegają ubezpieczeniu, ponieważ nie można im jako kierownikom filii odmówić charakteru urzędników.

Spółka spożywcza nie przyjęła wyroku dla braku dostatecznych dowodów i jako w prawie nieuzasadnionych. Na rekurs jej wydał sąd kasacyjny następujące orzeczenie: Wyrok opiera się właściwie na tem, że wchodzące w grę cztery osoby, kierownicy filii mają przyznany charakter urzędników bez względu na oznaczenie bliżej ich czynności, którą wykonują jako swoje obowiązki. Według aktów zgłoszono tych czterech pracowników jako kierowników filii. Oprócz tego oznaczenia, nic nie można takiego w aktach się doszukać, co pozwalałoby domyślać się, że ludzie ci mają wpływ na prowadzenie przedsiębiorstwa, lub prawo dysponowania — przeciwnie, pracownicy zaprzeczają wyraźnie jakiemukolwiek upoważnieniu do samoistnego kierownictwa. Jak okazuje się z przytoczonych w sprzeciwie pracowników danych, trudnili się oni tylko przyjmowaniem za potwierdzeniem odbioru zapasów zakupionych przez centralę spółki spożywczej i sprzedawali takowe za gotówkę odnośnym składom członków spółki. Książek nie prowadzili, to uskuteczniała centrala. Czynnością ich było przechowywanie w kasie otrzymanych pieniędzy i potwierdzeń.

Obok sprzedaży utrzymywali skład w porządku, brakujące towary zamawiali w centrali i mieli odpowiedzialność za ewentualne braki. Pominąwszy więc tytuł „kierowników filii" okazuje się czynność tych pracowników tylko jako sprzedawanie w otwartych interesach, względnie jako czynność pracowników handlowych, którzy zajmują się odbiorem, sortowaniem, przechowywaniem i wydawaniem towarów, oraz pracami manipulacyjnemi w magazynie, co do których sąd w orzeczeniach z dnia 20 maja 1910 L. 4160 a 7452 i z dnia 27 maja 1910 L. 5350 a 7447 powiada, że czynności tych jako prac umysłowych uznać nie można.

Telefonistki zajęte w przemyśle nie podlegają ubezpieczeniu.

Trybunał administracyjny orzekł niedawno, że telefonistki zajęte w firmie B. nie podlegają ubezpieczeniu. Zakład ubezpieczeń urzędników prywatnych sprzeciwił się temu. Według niego bowiem czynność telefonistek jest pracą wyłącznie umysłową, bo odbierają one zamówienia, które przekazują rozmaitym oddziałom danego przedsiębiorstwa i tem rozwijają czynność, przy której rzeczowa znajomość biegu interesu i organicznego podziału tegoż jest konieczną. Twierdzenie to nie zgadza się jednak z orzeczeniem firmy B. Z tego bowiem wypływa, że czynność wzmiankowanych pracowniczek, to praca czysto mechaniczna, polegająca tylko na połączaniu stron pragnących rozmawiać z poza obrębu przedsiębiorstwa, a czynność ta nie wymaga zupełnie znajomości urządzenia i ruchu instytucyi, polega tylko na funkcyach mechanicznych — dlatego pracowniczkom tym kwalifikacyi w myśl § 1 rozdział 2 ustawy o ubezpieczeniu przyznać nie można. Także wzmianka, że rozchodzi się tu o czynności kantorowe, jest widocznie oparta na nieznajomości odpowiedniego statutu, wymieniona czynność nie może być uznaną za pracę specyficznie kantorową.

Na tych podstawach zażalenie Zakładu ubezpieczeń odrzuconem zostało.

Rębacz drzewa urzędnikiem.

Jak hojnie szafują nasze urzędy zwierzchnie tytułami urzędników od czasu wprowadzenia w życie prawa o ubezpieczeniu, okazuje zdarzenie, które było przedmiotem rozprawy. Wszystkie instancye pozwoliły sobie na żart dosyć smutny, lecz prawdziwy jednakże. Dobrodusznego styryjskiego rębacza drzewa, który ukończył jedno lub dwuklasową szkołę ludową i ledwie pisać umiał, uznali za pracującego umysłowo i podlegającego prawu ubezpieczenia. Pracował on w handlu drzewem, a czynność jego polegała na dozorowaniu odmierzania i ładowania drzewa; oprócz tego zdawał sprawę swemu przełożonemu ze stanu materyału drzewnego, gdy trzeba było uskuteczniać zakupy. Na wzmiankowane jednak czynności podniesione w sprzeciwie nie zwrócono uwagi, bo szło właśnie o to, aby Zakładowi pensyjnemu pozostawić złowioną nareszcie ofiarę. Z tego „słusznego" powodu sąd odrzucił zażalenie. Orzekł, że czynność tego człowieka wymaga wyższej wiedzy i pracy umysłowej.

Wobec tego faktu zrozumiałem jest, że naganiacze do Zakładu ubezpieczeń mogą twierdzić, iż pracownicy handlowi są urzędnikami.

Widzimy z tego, jak drogo okupywanym bywa tytuł urzędnika. Według naszych wiadomości tytuł „dostawcy dworu" lub charakter „radcy cesarskiego" stosunkowo do tego znacznie taniej nabyć można.

Odszkodowanie za dyety.

A. zajętym był u oskarżonej firmy jako podróżujący. Umowa brzmiała: „Angażujemy pana z dniem dzisiejszym jako podróżującego za stałą pensyą miesięczną 200 K, oraz 15 K — jako dyety za każdy dzień spędzony w podróży. W czasie gdy nie będzie pan w podróży, będzie pan zajęty w interesie według naszych rozporządzeń. Obowiązującem jest obustronne wymówienie jednomiesięczne". Dyety podwyższono później na 20 K. — Oskarżona firma wymówiła p. A. miejsce 15 listopada 1911 r. z dniem odejścia 15 grudnia 1911 i zapłaciła mu za ten miesiąc należną pensyę, nie wysłała go jednak w podróż. Niezaprzeczonem jest, że skarżący podróżował dotychczas po górnych Węgrzech, a mianowicie w ten sposób, że w czasie podróży odwiedzał wszystkie małe miejscowości. Kufer, który miał ze sobą ważył najwyżej 100 kg. Skarżący utrzymywał, że czas od 15 listopada do 15 grudnia dla handlu obuwiem jest najlepszym sezonem dla podróży, że mógł więc liczyć na to, że miesiąc ten przepędzi w podróży, przez co zaoszczędziłby na dyetach, albo na utrzymaniu 200 K. Domagał się więc skazania firmy na zapłacenie mu 200 K. — Firma żądała odrzucenia skargi, bo według umowy z 1 czerwca 1911 dyety należały mu się tylko za dnie spędzone w podróży. Firma uzasadniła skargę w ten sposób: Umowa z dnia 1 czerwca 1911 nie wspomina zupełnie, że wysyłanie podróżującego w drogę, lub zatrzymywanie go w Wiedniu zależy tylko od woli firmy, jak również nie porusza kwestyi dyet. Umowa postanawia tylko wysokość dyet i że podróżujący, o ile nie jest w drodze, ma pracować w interesie. Kiedy i jak długo ma podróżujący być w drodze umowa nie wspomina, jest wprawdzie niezaprzeczonem, że skarżący był zajętym jako podróżujący, że czynność jego polegała na jazdach, a więc ma on prawo jeździć, względnie za brak dyet żądać wynagrodzenia, ponieważ w jego zatrudnieniu leży podróżowanie. Sąd uznał jak powszechnie wiadomem, że w handlu obuwiem podróżujący nieprzerwanie jest w drodze w czasie jesieni, aż do kilku dni przed świętami, w tym wypadku o tyle pewniej, że oskarżona firma dopiero od roku 1911 prowadziła handel obuwiem (przedtem trudniła się sprzedażą przyborów) i dlatego nie mogłaby pominąć sposobności powiększenia swych obrotów. Dlatego należy przyznać skarżącemu w myśl § 12 ustawy handlowej od dnia 15 listopada do 15 grudnia 1912 tę kwotę, którąby zaoszczędził z dyet. Sąd na podstawie zeznań znawców i § 273 Z. P. O. przyjął, że skarżący, który objeżdżał górne Węgry i miał ze sobą tylko 100 kg. towarów, odwiedzał przeważnie małe miejscowości, z tego powodu mniej kosztowały go hotele i utrzymanie, mógł więc zaoszczędzić z pobieranych dyet przeciętnie 4 kor. dziennie i przyznał mu odszkodowanie w kwocie 120 K.

Prawo do prowizyi od mających wpłynąć zamówień.

Skarżący przyjętym był do oskarżonej firmy na podstawie umowy z dnia 23 stycznia 1912 jako zastępca od 1 lutego 1912 za miesięcznym zwrotem kosztów w kwocie 100 K — płatnych każdego 1 w miesiącu i 10% prowizyi, w liście umownym jest zaznaczone, że skarżący od 15 każdego miesiąca może rozporządzać dalszemi 100 K, które z każdorazowej prowizyi potrącone mu będą.

Skarżący żąda od oskarżonego zapłaty kwoty 100 K, którą według umowy wolno mu było rozporządzać od dnia 15 marca 1912 jako zaliczka swej prowizyi.

Oskarżony wnosi o odrzucenie pociągającej za sobą koszta skargi. Wzbrania się wypłaty kwoty 100 K — ponieważ skarżący dostarczył do tego czasu zamówień tylko 75 K — przypada mu zatem prowizyi 7·50 K, a dnia 15 lutego 1912 wypłacił skarżącemu należne według umowy 100 K. Skarżący przyznał, że rzeczywiście dnia 15 lutego 1912 r. otrzymał stosownie do umowy 100 K, do tego czasu przynosił tylko drobne zamówienia w kwocie 25 K lub 50 K — w trakcie tego jednak odwiedził osobiście i złożył oferty architektom i budowniczym, którzy obiecali mu korzystać z jego ofert i przysłać zamówienia, gdy tylko zacznie się letnia budowa. W ten sposób otrzymałby większą prowizyę i obliczyłby się z oskarżonym. Oskarżony przyznał, że skarżący postępował w podany przez niego sposób i że zamówienia takie rzeczywiście później wpłynąć mogą. Żądania skarżącego umotywowano w następujący sposób: W umowie z dnia 23 stycznia 1912 niema zastrzeżenia ani warunku, że skarżący tylko wtedy otrzyma każdego 15 w miesiącu 100 K, o ile odpowiednią ilość zamówień uskuteczni i należną mu prowizyę zarobi. Umowa brzmi właściwie w ten sposób, że skarżący 15 każdego miesiąca rozporządzać może dalszemi 100 K, które potrącone mu będą z prowizyi.

Z tego wynika, że skarżący 15 tego miesiąca bez względu na wynik swych czynności przeszłych i teraźniejszych temi 100 K miał prawo rozporządzać, pieniądze te powinno się zaliczyć w prowizyę, którą skarżący zarobi. Przy artykule którym handlował oskarżony — sztuczny marmur — wpływają zamówienia dopiero wtedy, gdy budowa jest już na ukończeniu, służy on bowiem do wewnętrznego upiększania gmachów, prowizya od tych zamówień należy się zastępcy. Otrzymane zaś kwoty powinien zastępca uwzględnić w końcowym obrachunku, który może wykazać nadwyżkę na dobro zastępcy lub pracodawcy. W ten sposób rozstrzygnięto słuszne żądania skarżącego w myśl umowy.

Z ŻYCIA ORGANIZACYI.

BOGUMIN.

Warunki w jakich my na Śląsku pracujemy nie są godnemi do pozazdroszczenia. Tem chętniej też pragniemy zapoznać z nimi naszych Kolegów. — Pierwsza grupa miejscowa w Boguminie utworzona została jeszcze w roku 1906. Założycielami tejże byli kol. Batscha, Tyras, Flaumenhaft i inni. — Wskutek ogromnej jednak fluktuacyi w zawodzie handlowym, grupa rozwiązała się w r. 1908. Niezadługo atoli zabrali się Koledzy znowu do roboty i rzeczywiście udało się im na nowo grupę założyć, która się też bardzo ładnie rozwijała. Urządzono wykłady, demonstracye za wcześniejszem

zamykaniem sklepów, i t. d. Lecz to nie podobało się szarfmacherom tutejszym, którzy za każdą cenę chcieli się pozbyć przewodniczącego naszej organizacyi, kol. Flaumenhafta, który był urzędnikiem u firmy Mendelsohn i S-ka. Zaczęli więc intrygować w centrali firmy, która też kol. Flaumenhafta przeniosła z Bogumina do Oświęcima. Po jego odejściu grupa się rozwiązała i przez rok cały nie istniała, paru tylko wiernych swym zasadom kolegów posyłało wkładki do centrali wiedeńskiej.

W lecie roku 1911 założono za inicyatywą kol. Gallasa i Weinberga powtórnie grupę miejscową, która też do dziś istnieje i bardzo ładnie się rozwija.

Lecz jak wszędzie, tak i u nas wśród handlowców robota bardzo trudna! — Lecz u nas można zauważyć rzecz ciekawą. — Jeżeli gdzie tylko mowa o organizacyi, ciągle narzekają nasi Koledzy, że handlowcy galicyjscy, to materyał nie dający się zorganizować. — Otóż tutaj spostrzegamy wręcz przeciwny polet! Grupa nasza n. p. składa się prawie z 78% kolegów galicyjskich, którzy też robotę prowadzą. — Natomiast jest tutaj paru handlowców ze Śląska i Moraw, którzy w żaden sposób nie chcą się zapisać do organizacyi. Sądzę, że jest to dlatego, ponieważ kolega, pracujący dawniej w Galicyi odczuł ten ciężki los pomocnika handlowego — a teraz przychodząc na Śląsk, gdzie mamy korzystniejsze warunki pracy, (mamy n. p. ustawowy nakaz zamykania sklepów o godzinie 7 wieczorem) i lepsze cośkolwiek stosunki materyalne, więcej ma czasu, więcej sposobności do zainteresowania się organizacyą, odczuwa potrzebę udoskonalenia duchowego, podniesienia się na wyższy poziom kulturalny, i t. d. — Ale nie tylko w Boguminie, lecz także w innych śląskich miastach, n. p. w Cieszynie, Opawie, Mor.-Ostrawie, prowadzą częściowo robotę koledzy galicyjscy.

W grupie naszej robi się, co tylko możliwem. Urządzamy wykłady na różne tematy zawodowe, naukowe i t. p. Procentowo mamy 80% pomocników handlowych w organizacyi. Obecnie zakładamy sekcyę pomocników młodocianych.

Koledzy nasi zrozumieli już, co to jest silna organizacya zawodowa. Pokazało się to dobrze, gdy weszła w życie ustawa o wcześniejszem zamykaniu sklepów, a kupcy nie chcieli się do tejże zastosować. — Wówczas organizacya zmusiła ich wprost do uszanowania prawa, a teraz wzorowo przestrzegają ustawy. — Nasza działalność zaznajomiła handlowców z przyjaciółmi i zdrajcami interesów handlowców, syonistami, którzy również i tutaj ze swą krecią robotą przybyli, i założyli kółko, które utrzymuje się dzięki poparciu przedsiębiorców i różnych indywiduów z pod ciemnej gwiazdy. Kółko to ledwie że wegetuje, licząc zaledwie około 15 członków, samych młodych, niedoświadczonych chłopaków, nie mających pojęcia o ruchu zawodowym. — Koniecznem jest, by i w najmniejszej grupie miejscowej odbywały się częste wykłady, bo tylko człowiek uświadomiony potrafi ocenić wartość organizacyi zawodowej.

A. Kl.

WIEDEŃ.

Ustawowe zamykanie sklepów o godz. 7 wieczorem. Bez przerwy upominają się zorganizowani pomocnicy handlowi o wprowadzenie w życie ustawowego zamykania sklepów o godzinie 7 wieczorem.

Wszystkie zgromadzenia w tej sprawie cieszą się liczną frekwencyą zarówno pracowników handlowych jak i służbodawców. Zwłaszcza zgromadzenia ostatnich czasów dostarczają dowodów, że pracownicy skłonni są prowadzić walkę, jeżeli okaże się potrzeba dalej przy użyciu środków jeszcze skuteczniejszych.

Ciekawem było jedno z ostatnich zgromadzeń w Wiedniu, na którem kupcy i pracownicy handlowi wspólnie wnieśli żądanie o ustawowe wprowadzenie zamykania sklepów o godzinie 7 wieczorem. Zgromadzenie było liczne, reprezentowane przez właścicieli sklepów i pomocników handlowych, a także i inni przedsiębiorcy przybyli, aby podnieść głos w podtrzymywaniu tego słusznego żądania. Właściciel składu obuwia Bank przedstawił doświadczenia, które sam poczynił zamykając wcześniej skład. Zakończył swoje przez obecnych burzliwymi oklaskami przyjęte wywody następującemi słowy. Jestem przekonany o pożyteczności zamykania sklepów o godzinie 7-ej i cieszę się, że mogłem tu przybyć i wyrazić swoje zapatrywania. Odpowiada to moim potrzebom i jestem przekonany, że zamykanie sklepów o godzinie 7 jest nie tylko dla pomocników handlowych, ale dla kupców pożytecznem i koniecznem. Kupcy muszą wspólnie z handlowcami walczyć o zamykanie sklepów o godzinie 7.

Następnie przemawiał kupiec Fischer, który żałował, że ze względu na małą garstkę ludzi złej woli nie wprowadzono od dawna już tej pożytecznej ustawy. Także dla kupców wczesne zamykanie sklepów jest korzystnem urządzeniem. Wzywał więc kupców, aby wspólnie z pracownikami handlowymi prowadzili walkę o wcześniejsze zamykanie sklepów, które leży w ich interesie.

Następny mowca kupiec Deutsch z Floridsdorfu zwracał się energicznie przeciw obłudnemu „zdaniu“, z którem spotkać się można jako argumentem przeciw zamykaniu sklepów o godzinie 7. Mówił on, że nie wszyscy ci ludzie są kompetentni do zabierania głosu w tej ważnej sprawie. Jeżeli się chce poznać prawdziwe zapatrywanie należy o nie spytać kupca. Kto ma zdrowy rozsądek, ten nie będzie zwalczał dążeń pracowników handlowych, wręcz przeciwnie, gorąco je poprze. Gdy kupcy wypowiadają swe zdanie jest ono zupełnie inne, aniżeli zapatrywania kramarzy w stowarzyszeniach i innych związkach. — Dla tych ludzi kwestya życia pracowników handlowych jest powodem zaspokojenia własnej próżności. Należy mieć nadzieję, że Namiestnictwo odróżni zapatrywania kupców od tamtych mowców.

Równie wielką demonstracyę za zamykaniem o 7-ej było tegoroczne zgromadzenie zorganizowanych pomocników handlowych, które odbyło się we środę 20 listopada. Było to prawdziwie imponujące zgromadzenie. Także tam dano wyraz niewzruszonej woli pracowników handlowych, o przeprowadzenie za każdą cenę ustawy o zamykaniu sklepów o godzinie 7-ej. Burzliwe oklaski zdobyły słowa referenta prezesa Centralnego Związku handlowców kol. Picka, który zaznaczył że nie powinno się ze spokojnego przebiegu dzisiejszego zgromadzenia wnioskować, iż pracownicy w każdym wypadku milcząco się zachowają i dalszą zwłokę w ustawowem wprowadzeniu zamykania sklepów o godzinie 7 spokojnie zniosą. Rozchodząc się do domów ominęli pracownicy ulicę Herrengasse. Zdawać by się bowiem mogło, że pracownicy przez demonstracyę domagają się natychmiastowego spełnienia swoich żądań, wobec znajdującego się przy tej ulicy gmachu Namiestnictwa. Ponieważ jednak uczestnicy zgromadzenia powstrzymali się od demonstracyi i zachowali zupełną karność, to uważać można to za dowód, że pomocnicy handlowi tą samą karność i dyscyplinę zachowają i wówczas, gdy okaże się konieczność w innej formie żądanie wprowadzenia ustawowego zamykania sklepów o godzinie 7 przedłożyć Namiestnictwu.

* * *

Od redakcyi: Z powodu nawału materyału zmuszeni jesteśmy odłożyć dalszy ciąg korespondencyi do następnego numeru. Nie mniej jednak nie zwalnia to naszych Kolegów-korespondentów od nadesłania nam dalszych wiadomości do przyszłego numeru.

KRONIKA POWSZECHNA.

Czem jest wojna? Setki tysięcy ludzi zgromadzają się, maszerują w dzień i noc, bez wypoczynku nie myślą, nie uczą się, nie czytają, nie są nikomu pożytecznymi, gniją w brudzie, leżą w błocie jak bydlęta, żyją nieprzerwanie w zdrętwieniu umysłowem, plądrują miasta, palą wsie, niszczą ludy, przy spotkaniu drugiej takiej falangi ludzkiego ciała rzucają się na nią, przelewają krew strumieniami, pokrywają błotnistą, krwią przesiąkłą ziemię, poszarpanemi, porozrzucanemi ciałami ludzkiemi, zostawiają stosy trupów, których ręce i nogi oderwane, mózgi rozpryśnięte bez pożytku dla kogokolwiek; giną gdzieś w polach, podczas gdy ich rodzice, żony i dzieci z głodu mrą: — to wojna!

Albo: wkroczyć do kraju, zabić ludzi, broniących swego dobytku, spalić domy biedaków i nędzarzy, którzy chleba nie mają, zniszczyć urządzenia i statki domowe, ukraść drobne, wartościowe przedmioty, wypić wino z piwnic, a resztę, której rady dać nie można, rozlać, gwałcić niewiasty i dziewczęta spotkane na swej drodze, wszystko niszczyć, a w spuściźnie zostawić okropną nędzę i cholerę: — to wojna!

Guy de Maupassant.

Wojna to dobry interes. Za wiedeńskimi dziennikami podajemy: „Pod Czataldżą leży na drodze tysiące zmarłych i umierających. Każdego dnia kona tam prawie pięć tysięcy ludzi, „Gdzie tylko spoglądnąć“ pisze major Zwenger „wszędzie powykrzywiane twarze, zdrętwiałe ręce błagalnie ku niebu wyciągnięte“. A w paryskim „Journalu“ pisze Louis Berand: „Muszę przedewszystkiem zauważyć, że wojna ta jest bardziej morderczą aniżeli ogólnie mniemają. Zrozumiałem jest, że rząd bułgarski zakazał dziennikarzom pisać o stratach: są one wprost okropne. Powoli wyczerpują się posiłki bułgarskie. Doszli już teraz do ostatnich klas. Pozostali tylko starcy, którzy spieszą na wezwanie Ojczyzny. Pod Monastyrem leży 17.000 Turków okaleczałych. Co ma to wszystko znaczyć?

W poniedziałek 18 listopada odbyło się w Essen Walne Zgromadzenie Towarzystwa akcyjnego Fryderyk Krupp. Zamknięcie roczne za rok 1911/12 daje odpowiedź. Krwawy rok był dla firmy dobrym rokiem. Nadwyżką sześćdziesięciu milionów koron zamyka Krupp bilans. Dywidendę podwyższono z 10 na 12 procent. Równocześnie donoszą, że francuski król armat Schneider w Creusot podniósł dywidendę z 15 na 16 procent. Lepiej jeszcze wyjdą na wojnie firmy austryackie. W interesach wojennych Austryi nie biorą udziału firmy obcokrajowe. Na wypadek wojny Austryacy znacznie lepiej zarobią jak Prusak i Francuz. Strzela Prusak, to podnosi przemysł ojczysty Kruppa. Następnie, gdy Francuz strzela wzmacnia firmę konkurencyjną Kruppa, firmę Schneider w Creusot. O ileż korzystniejszem jest położenie austryackich patryotów. Towarzystwo akcyjne Skoda przystąpiło do spółki z zakładami putiłowskimi w Petersburgu. Jako towarzystwo akcyjne „Skoda-Werke“ w Pilźnie leje działa dla armii austryackiej, a jako firma „Newski-Skoda“ w Petersburgu dla armii rosyjskiej. Gdy przyjdzie do wojny między Austryą a Rosyą to z obu stron działa Skody grzmieć będą, a dywidenda tej firmy wzrośnie jeszcze bardziej. Mord ludów jest więc nadzwyczajnym interesem. Dlaczego zwlekamy więc z mobilizacyą? Dlaczego nie szalejemy z zachwytu, że będziemy mogli w końcu dać się wystrzelać, aby dywidendy róść mogły. W istocie mord jest najlepszym czynnikiem popierającym przemysł. A więc naprzód patryoci! Krew i mienie dla Kruppa, Schneidra i Skody.

Czytelnie w Australii. Jedno z pism australskich „Book Manthly“ podało fakty, wskazujące, że największej ludzi zamiłowanych w czytaniu posiada Australia. Pismo to stwierdza, że niema prawie takiej chaty w najbardziej oddalonych i zupełnie odciętych od świata okolicach lądu australskiego, gdzie nie byłoby np. klasyków angielskich. W każdem najmniejszem miasteczku musi znajdować się czytelnia publiczna i biblioteka, a stołeczne miasta stanów, oprócz tego utrzymują na koszt rządu bezpłatne biblioteki publiczne, którym rok rocznie parlamenty miejscowe uchwalają hojne zasiłki na uzupełnienie zapasów książkowych. Biblioteki te przystępne są dla wszystkich bez żadnych ograniczeń i każdy może z nich otrzymać książkę, o jakiej zamarzy.

Oprócz tego istnieje też wiele czytelń prywatnych, które wypożyczają książki do domu, a nadto w Australii ogromnie rozpowszechniony jest typ bibiotek lotnych, rozsyłających książki po prowincyi; nawet w najbardziej zapadłe kąty wysyła się komplety 300-tomowe książek najpoczytniejszych, które corocznie wymienia się na nowe.. Ponadto po wsiach ludność może korzystać z czytelni po szkołach. Amatorzy czytelnictwa pozakładali także mnóstwo klubów, poświęconych specyalnie lekturze, które sprowadzają zewsząd najbardziej cenne i rzadkie wydawnictwa.

Głód oświatowy Australijczyków zaspakajają wreszcie księgarnie. Taka olbrzymia księgarnia Kolla w Melbourne, stanowi coś podziwu godnego, nigdzie więcej nie spotykanego na świecie. Tutaj przewijają się codziennie tysiączne rzesze ludności; wszyscy poprostu grzebią w stosach książek, bez przeszkody i żadnej kontroli, wybierając to, co się im najbardziej podoba. Wielu z takich klientów spędza tam w ten sposób całe niemal dnie, pochłaniając od deski do deski grube dzieła i nikt ich nie zmusza do kupowania. Firma Kolla ma obroty takie, jak żadna księgarnia Ameryki lub Europy.

Wielki ogród robotniczy w Hamburgu. Że organizacye robotnicze starają się o to, aby powoli wszelkie potrzeby swych członków zaspokoić, o tem świadczy najlepiej fakt, że organizacye hamburskie zakupiły wielki park (objętości 100.000 kwadratowych metrów) dla użytku swych członków. Część parku wydzierżawi się na ogródki, resztę zużyje się na place sportowe i dla zabaw dziecinnych. W razie niepogody jako schronienie służy wielka weranda dla 1350 osób i ogromny namiot dla 1000 osób. Cały park otrzyma oświetlenie elektryczne. W restauracyi obowiązuje surowy zakaz sprzedawania wódek. Tak pracują dziś dla ludu socyalistycznego organizacye robotnicze, które jeszcze niedawno temu sfery burżuazyjne polsko-klerykalne przedstawiały jako ostatnich wyrzutków społeczeństwa.

Dyalog: — Pryncypał: Wiedz pan, że zacząłem życie jako bosy chłopiec.

— Pomocnik: No, proszę pana pryncypała, ja się też w butach nie urodziłem.



MIĘDZYNARODÓWKA HANDLOWCOW.

Sekretaryat: Amsterdam, Reguliersgracht 80.
Sekretarz: Edo Fimmen.

Międzynarodowy sekretaryat uprasza wszelkie organizacye o nadsyłanie swych publikacyi (statutów, czasopism zawodowych, broszur) w trzech egzemplarzach. Również poleca się organizacyom wzajemną wymianę swych publikacyi.



Prosimy wszystkich kolegów o bezzwłoczne podawanie nam zmiany adresów, celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu czasopisma.

Prenumerata roczna K. 3·— ◻ Członkowie Związku centralnego handlowców w Austryi otrzymują pismo bezpłatnie.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyi bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

Adres dla korespondencyi: Lwów, Rynek 8 lub Kraków, Grodzka 69, II. p.

Adres administracyi: Kraków, ulica Grodzka L. 69, II. piętro.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Franciszek Kubanek.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul Filipa 11.